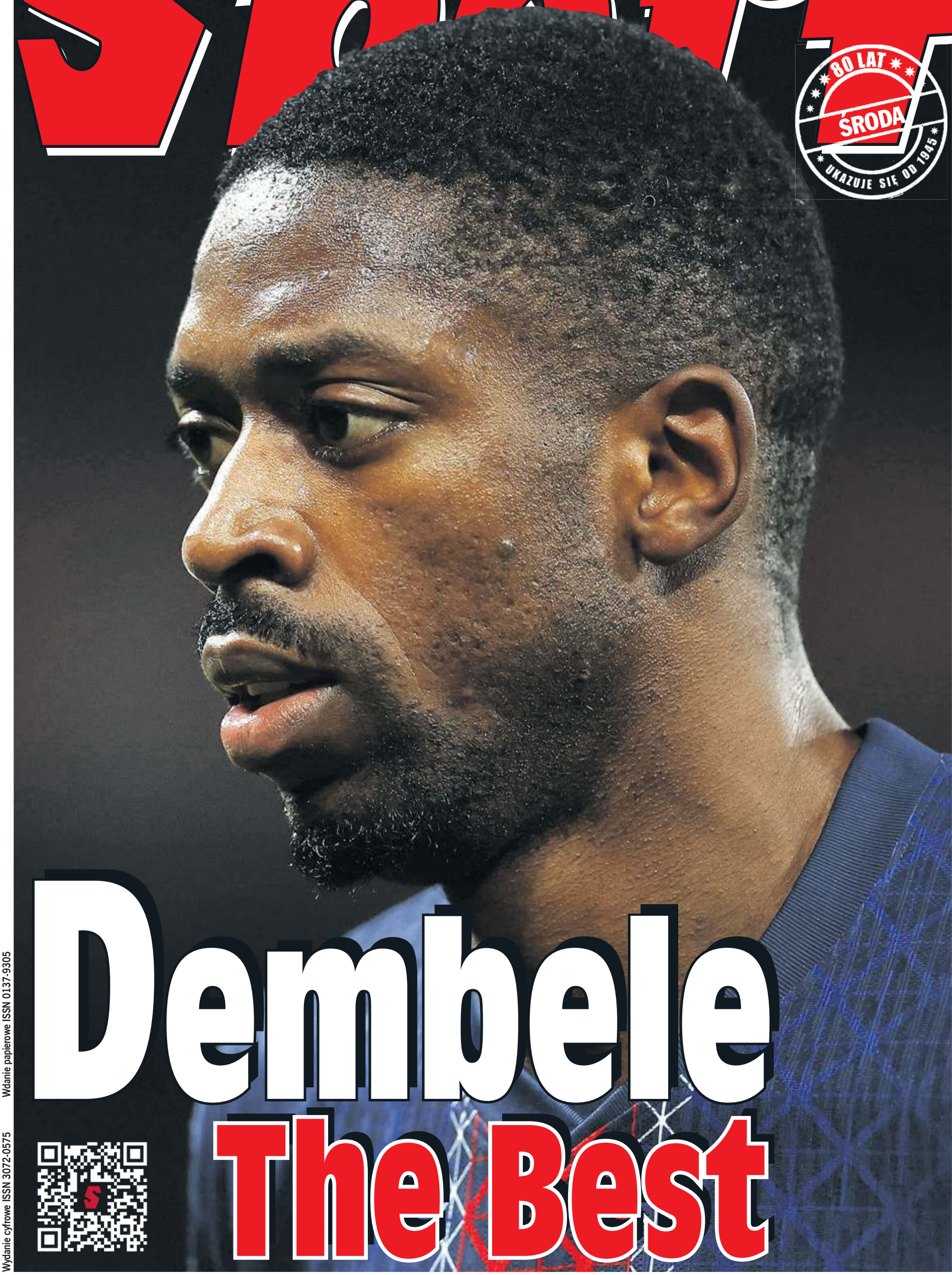
17 grudnia 2025 NR 293 (18384)

Sport

80 LAT ŚRODA UKAZUJE SIĘ OD 1945



Dembele The Best

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport c7c1ba5465

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Buława

Ale fajnie być kibicem polskiej ligi! Przyznajcie: dawno nie było takiego sezonu. Narzekacze będą zawsze, znikną w momencie, kiedy polska drużyna wygra Ligę Mistrzów (czyli nie znikną), ale przecież jest w niej to, co najważniejsze, czyli gigantyczne emocje. W dodatku nikt nawet nie śmie pisnąć, że wie, jak ta saga się skończy. Jesteśmy nieco za półmetkiem, a i tak śmiem twierdzić, że... nie ma zespołu, który nie mógłby wywalczyć awansu do europejskich pucharów i nie ma zespołu, który całkowicie byłby pewny utrzymania. Dawno na tym etapie rozgrywek nie było tak zwartego peletonu, pierwszą i ostatnią drużynę dzieli 11 punktów, trzecią i dziewiątą – pięć, a dziesiątą i szesnastą – tylko jeden! Oznacza to – ni mniej, ni więcej – że wszystkie drużyny ze stawki noszą w tornistrze... marszałkowską buławę. Tak, wiem, że na razie przypomina to trochę wyścig żółwi, wiem, że lider nie wygrał żadnego z ostatnich pięciu meczów (choć i też nie przegrał), a wicelider czterech, a w dwóch ostatnich stracił aż dziewięć goli, strzelając ledwie jednego. Ale czyż nie taka liga jest właśnie zajmująca – taka, gdzie każdy może wygrać z każdym? W Hiszpanii przez ostatnie 15 lat tytuł zdobyły trzy drużyny – Barcelona, Real i Atletico. W Niemczech przez ostatnie 15 lat tytuł zdobyły trzy drużyny – głównie Bayern, ale też Borussia Dortmund i Bayer. W Portugalii tylko dwukrotnie (sic!) tytułu nie zdobył ktoś z trójki Benfica, Sporting i Porto. U nas przez ostatnie 15 lat tytuł zdobyło siedem drużyn, a marzenia Legii o statusie wielkiego klubu, porównywalnym do przywoływanych tutaj potęg zdanie wcześniej, przyjmowane są jedynie rykiem śmiechu lub ironicznym wzruszeniem ramion (oczywiście z wyjątkiem dziennikarzy, którzy są jej kibicami).

W polskiej lidze nic nie jest dane na zawsze. Beniaminek został mistrzem jesieni. Czołowa trójka w ostatnich pięciu kolejkach wygrała łącznie trzy mecze. Ostatnia w tabeli Nieciecza traci do lidera mniej punktów niż w niektórych ligach... wicelider (tak jest choćby w lidze słoweńskiej)! Możesz więc u nas rozbić w puch i zaraz potem sam stać się pierzem... Oczywiście malkontenci będą wybrzydzać, że poziom nie taki, ale postawiłbym dolary przeciw orzechom, że gdyby ubrać Ousmane'a Sowa i jego kumpli z Górnika w koszulki Realu, a Łukasza Sekulskiego i jego towarzyszy z Płocka w trykoty Liverpoolu – pialiby z zachwytu. Ludzie tak naprawdę nie mają w masie pojęcia o poziomie piłkarskich rozgrywek i z pewnością dla nas wszystkich zdecydowanie bardziej zajmujące jest 3:3 z farfoclami niż 0:0 oparte na niebiańsko realizowanych założeniach cudownej i rewolucyjnej taktyki defensywnej. Tymczasem u nas ledwie 11 razy od początku tego sezonu padł wynik bezbramkowy, nie dziwią więc gwałtowne przyrosty frekwencji. Kibice chcą przekonać się, jak to wszystko może się skończyć i... trudno im się dziwić. Czyż nie jest fajne to, że Manchesterowi United, mającemu identyczny bilans co lider z Płocka (25 punktów w 15 meczach), daje to ledwie ósmą lokatę w Premier League?

Nikt, dosłownie nikt nie może powiedzieć, że nasza liga jest nudna. Zarówno na boiskach, jak i w tabeli. Czy wiosną liga w Hiszpanii, Niemczech czy Włoszech będzie ciekawsza? Śmiem wątpić.



Fot. Tomasz Folta / Press Focus

Czy Karol Struski (z lewej) podpowie Franowi Tudorowi (z prawej) oraz kolegom, czego spodziewać się na Cyprze?

Teraz na wyspę Afrodyty

Raków leci na Cypr z celem zapewnienia sobie występu od razu w 1/8 finału Ligi Konferencji. Grę w pucharach wiosną ma już bowiem zapewnioną.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Nie da się ukryć, że ostatni mecz w 2025 roku piłkarze Rakowa zagrają w wyjątkowo przyjemnych warunkach. Tegoroczne zmagania wicemistrzowie Polski zakończą bowiem wNikozji, gdzie w czwartek ma być 19 stopni, słonecznie i bez deszczu. Całkiem sympatyczna perspektywa, jeśli spojrzymy na to, co mamy za oknami i na termometrach w Polsce.

Wysoka stawka

Raków nie leci tam jednak na wycieczkę. Choć częstochowianie, wygrywając ze Zrinjskim (1:0), zapewnili już sobie po raz pierwszy w historii kontynuację europejskiej przygody na wiosnę, to pozostają jeszcze w grze o czołową ósemkę – gwarantująca nie tylko dobre rozstawienie w kolejnych rundach, ale też od razu grę w 1/8 finału. Mecze tej fazy zaplanowane są dopiero na 12 oraz 19 marca, a więc Raków miałby szansę łagodniejszego wejścia w drugą rundę, do tego czasu rozegranych zostanie bowiem sześć kolejek ekstraklasy oraz ćwierćfinał Pucharu Polski z Avią Świdnik.

Starcie z Omonią będzie już 32. oficjalnym meczem Rakowa w tej rundzie! To niemalże dwa razy więcej od drużyn, które nie grają w europejskich pucharach i szybko pożegnały się z krajowym pucharem. – Granie w dziesiątkę przez ponad pół meczu z Zagłębiem teoretycznie może się odbić na kolejnym meczu, ale myślę, że w naszym przypadku tak nie będzie. Jesteśmy kapitalną drużyną i pokazujemy to co spotkanie. Sił nam nie brakuje, zawsze jesteśmy gotowi, aby walczyć, nawet z kontuzjami – mówi kapitan Rakowa Fran Tudor.

Na Wyspę Afrodyty drużyna uda się w środę. Z Katowic wyczarterowanym samolotem poleci do Larnaki, ostatnie 60 km do Nikozji trzeba będzie przejechać autokarem. Powrót przewidziany jest od razu po meczu, piłkarze Rakowa planują wylądować w Katowicach w nocy z czwartku na piątek. Część prosto z lotniska uda się na upragniony i zasłużony urlop.

Jasny cel

Marek Papszun w poprzednim meczu LK ze Zrinjskim postawił aż na pięciu Polaków w podstawowym składzie, w tym środek pola z Karolem Struskim i Oskarem Repką. Czy podobnego wariantu należy spodziewać się na Cyprze? Dla tego pierwszego będzie to powrót na miejsce, które zdążył dobrze poznać, również z rywalizacji... przeciwko Rakowowi w eliminacjach Ligi Mistrzów latem 2023 roku. – Karol grał na Cyprze? My też (śmiech). Dobrze, że jest zima, to nie będzie tam tak gorąco. Lecimy tam z bardzo jasnym celem: po najlepszą ósemkę Ligi Konferencji. My zawsze chcemy wygrać. Teoretycznie moglibyśmy być zadowoleni z tego czwartego miejsca w lidze, zaledwie punktu straty do lidera, ale nie jesteśmy, bo mogliśmy wygrać ostatni mecz i być na pierwszym. Z Omonią najchętniej zagrałbym dzień po spotkaniu z Zagłębiem, aby odreagować tą sportową złość. Ten smak porażki od razu chcemy z siebie wyrzucić – dodaje kapitan Rakowa.

To nie jest zła drużyna

Patrząc na potencjał oraz dyspozycję rywali w tym sezonie, wydaje się, że poprzeczka zostanie podniesiona nieco wyżej niż w meczach z Rapidem czy Zrinjskim. Omonia po 14 kolejkach cypryjskiej ligi ustępuje jedynie grającemu w Lidze Mistrzów Pafosowi. Do lidera traci cztery punkty. W Lidze Konferencji z ośmioma punktami plasuje się na 15. pozycji i nie ma jeszcze zapewnionej gry w pucharach na wiosnę. W kadrze Cypryjczyków nie brakuje byłych i obecnych reprezentantów kraju. – Super drużyna, która świetnie gra nie tylko w Lidze Konferencji, ale również w lidze. Macie bardzo dobrych zawodników na wszystkich pozycjach, którzy potrafią grać bardzo mądrą agresywną piłkę – nie, to akurat nie o Omonii. Tak drużynę Rakowa chwalił po ostatnim spotkaniu szkoleniowiec Zrinjskiego, Igor Stimać. Czy podobnych słów pod adresem Rakowa po czwartkowym meczu będzie mógł użyć Henning Berg? Mamy nadzieję, że tak. Mecz w Nikozji ma być ostatnim w roli trenera częstochowian dla Marka Papszuna, który wiosną poprowadzi Legię. – Ostatni? Na razie nie ma niczego oficjalnie – tajemniczo zakończył w niedzielę Tudor. Pierwszy gwizdek na Cyprze w czwartek o 21:00 polskiego czasu.

Mariusz Rajek

WRACA ROCHA

■ Raków poinformował, że skorzystał z zawartej w umowie z Zagłębiem możliwości skrócenia wypożyczenia do tego klubu portugalskiego napastnika. Rocha rozpoczynał obecny sezon w barwach częstochowskiego zespołu i strzelił dla niego jedną bramkę, ale we wrześniu został wypożyczony do lubińskiego klubu, dla którego zdobył siedem goli.

Portugalczyk nie grał w niedzielę w meczu Zagłębia z Rakowem, bo za ten występ lubinianie musieliby dodatkowo zapłacić częstochowianom. Być może jego przyśpieszony powrót pod Jasną Górę jest związany ze spodziewaną zmianą na stanowisku trenera Rakowa (Marka Papszuna, który chce się przenieść do Legii Warszawa, ma zastąpić Łukasz Tomczyk). Niemniej we wspomnianej umowie jest klauzula dotycząca wykupu Rochy z Rakowa, ale określona w niej suma nie została ujawniona (nieoficjalnie spekuluje się, że to milion euro). Zagłębie może z niej skorzystać przed wznowieniem rozgrywek ekstraklasy.

Sport c7c1ba5465

Bliski spełnienia marzenia

Gra w reprezentacji Senegalu to mój cel – mówi Ousmane Sow.

GÓRNIK ZABRZE

Senegalski skrzydłowy trafił do Górnika niecały rok temu z belgijskiego KSK Lierse, gdzie jesienią 2024 należał do wyróżniających się zawodników drugoligowego zespołu, strzelając cztery bramki i notując osiem asyst. W ekstraklasie trochę trwało, zanim zaznaczył swoją obecność. Wiosną nie był graczem pierwszego wyboru dla trenera Jana Urbana.

Odpalił na całego

Wchodził na boisko z ławki, jedynego gola zdobył w wygranym 4:0 meczu z Motorem w marcu. Uzbierał ledwie 430 minut, tylko raz wybiegając na boisko w podstawowym składzie. Było to na koniec rozgrywek, z Koroną w 34. kolejce, ale pod koniec pierwszej połowy zobaczył czerwoną kartkę i początek nowego sezonu miał z głowy, bo musiał pauzować przez dwie kolejki. Zaczął od meczu z Lechem, kiedy wszedł na boisko w 68 minucie za Taofeeka Ismaheela i zdobył w końcówce bramkę na 1:2. Jako rezerwowy trafił też w spotkaniu z Pogonią w Szczecinie, gdzie Górnik efektownie wygrał 3:0. Od kolejnego mecz z GieKSą (w 6. kolejce) grał już w wyjściowym zestawieniu... i to jak grał! Jego bilans w pierwszej części rozgrywek jest imponujący, bo ma 19 meczów w lidze i Pucharze Polski, dziewięć bramek i trzy asysty! Liczby zresztą nie oddają wszystkiego. Na jego dynamiczne rajdy po skrzydle – czy to na prawej, czy na lewej stronie – patrzyło się z zachwytem.



Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

Senegalczyk Ousmane Sow nie takie rzeczy potrafi wyczyniać na boisku!

KADRA SENEGALU NA PUCHAR NARODÓW AFRYKI 2025

Bramkarze: Mory Diaw (Le Havre AC), Yehvann Diouf (Nice), Edouard Mendy (Al Ahli). **Obrońcy**: Ilay Camara (Anderlecht), Krepin Diatta (Monaco), El Hadji Malik Diouf (West Ham United), Ismail Jakobs (Galatasaray), Kalidou Koulibaly (Al Hilal), Antoine Mendy (Nice), Moussa Niakhate (Olympique Lyon), Mamadou Sarr (Racing Strasbourg), Abdoulaye Seck (Maccabi Haifa). **Pomocnicy**: Lamine Camara (Monaco), Pathé Ciss (Rayo Vallecano), Habib Diarra (Sunderland), Idrissa Gueye (Everton), Pape Gueye (Villarreal), Pape Matar Sarr (Tottenham Hotspur). **Napastnicy**: Boulaye Dia (Lazio), Habib Diallo (Metz), Assane Diao (Como), Nicolas Jackson (Bayern Monachium), Sadio Mane (Al Nassr), Ibrahim Mbaye (Paris Saint-Germain), Cherif Ndiaye (Samsunspor), Iliman Ndiaye (Everton), Cheikh Sabaly (Metz), Ismaila Sarr (Crystal Palace).
Lista rezerwowych: Ousmane Sow (Górnik Zabrze), Mamadou Moustapha Mbow (Paris FC), Mamadou Lamine Camara (RS Berkane), Rassoul Ndiaye (Havre AC), Ousseynou Niang (Union Saint-Gilloise).

OUSMANE SOW

Data urodzenia: 5 lipca 2000 r.
Miejsce urodzenia: Dakar
Wzrost/waga: 185 cm/79kg
Pozycja na boisku: skrzydłowy
Kariera: AC Arles, Olympic Charleroi, KSK Lierse, Górnik Zabrze
Bilans w Górniku: 32 mecze, 10 bramek, 3 asysty
Kontrakt: do 30 czerwca 2027 r.

25-letni Senegalczyk to piłkarz, dla którego chodzi się na ligowe mecze, bo robi różnicę. I pomyśleć, że zanim z Dakaru trafił do Europy, a konkretnie do Francji, potrzebne były aż cztery podejścia, bo wcześniej nie dał rady w takich klubach jak Auxerre czy Paris FC, a nad Sekwaną zaczynał od... siódmego poziomu rozgrywkowego i drużyny AC Arles.

Zagrać z idolem!

Teraz Sow jest blisko reprezentacji Senegalu! Selekcjoner ćwierćfinalisty MŚ 2002 i mistrza kontynentu z 2022 roku Pape Thiaw umieścił go na liście rezerwowych Lwów Terangi przed rozpoczynającym się w niedzielę na stadionach Maroka 35. Africa Cup of Nations. Kto wie, czy skrzydłowy Górnika Zabrze nie znajdzie się w 28-osobowej kadrze, która będzie rezydowała w luksusowym hotelu Fairmont Tazi Palace w Tangerze? Na liście powołanych jest bowiem trzech graczy, którzy nie grają z powodu urazów. To mający problemy od miesięcy Habib Diarra z Sunderlandu, niewystępujący w ostatnich tygodniach Ismaila Sarr z Crystal Palace i Assane Diao z Como. Oprócz Ousmane'a Sowa na liście rezerwowej są jeszcze Mamadou Moustapha Mbow (Paris FC), Mamadou Lamine Camara (RS Berkane), Rassoul Ndiaye (Havre AC) i Ousseynou Niang (Union Saint-Gilloise).

Sam fakt, że Sow znalazł się na liście rezerwowych jednej z najsilniejszych afrykańskich reprezentacji, która jest jednym z faworytów nadchodzącego Pucharu Narodów, a w listopadzie wywalczyła awans na amerykański mundial po raz czwarty w historii, a trzeci z rzędu, to dla piłkarza spory sukces. Dostrzeżono jego znakomite występy na boiskach ekstraklasy. – Gra w reprezentacji to mój cel i marzenie. Krok po kroku dążę do tego, żeby w niej zagrać i wystąpić obok mojego idola – piłkarza, którego najbardziej cenię, czyli Sadio Mane – mówi „Sportowi" Ousmane Sow, który musi być przygotowany na to, że zostanie powołany do kadry przez selekcjonera Thiawa. W PNA Senegalczycy zaczynają zmagania w grupie D 23 grudnia od starcia z Botswaną. Cztery dni później zagrają z silną DR Konga, a na koniec 30 grudnia z Beninem. Są faworytem w swojej grupie. Turniej potrwa od 21 grudnia do 18 stycznia. W finałowej stawce, po raz czwarty, zagrają aż 24 reprezentacje. Tytułu broni Wybrzeże Kości Słoniowej.

Michał Zichlarz

Z ekstraklasy na Puchar Narodów

Najsilniejsze ligi top 5 będą miały na Africa Cup of Nations po kilkudziesięciu swoich przedstawicieli. Nasza ekstraklasa pod tym względem pozostaje daleko w tyle...

PUCHAR NARODÓW AFRYKI

Polska liga dalej nie jest zbyt zachęcającym miejscem dla piłkarzy z Czarnego Lądu. Ci najlepsi wybierają silniejsze rozgrywki w Europie Zachodniej. Najwięcej zawodników na mistrzostwa Afryki co dwa lata tradycyjnie wysyłają Anglia i Francja. Czołowe kluby sporo przez to tracą. To dlatego też tegoroczny turniej rozgrywany jest w tak niecodziennym terminie.

Dwójka z Polski

Wszystko zacznie się w najbliższą niedzielę, a skończy 18 stycznia 2026 roku. Kluby aż tak nie stracą, choć nie dotyczy to Wysp, gdzie nie ma świąteczno-noworocznej przerwy, a rozgrywki toczą się na okrągło. Z ekstraklasy do Maroka jedzie dwójka zawodników, to Steve Kapuadi i Iban Salvador. Tego pierwszego nie było już nawet w meczowej kadrze Legii na niedzielny mecz z Piastem przy Łazienkowskiej. Kapuadi reprezentuje silną DR Konga, ale jest tam tylko rezerwowym. Na razie w ekipie Lampartów zagrał w ledwie jednym meczu w czerwcu z Madagaskarem. Jeździ jednak regularnie na kadrę i ma szansę znaleźć się w zespole, który latem zagra na amerykańskim mundialu. DR Konga w marcu w Meksyku zagra bowiem w barażu interkontynentalnym ze zwycięzcą z pary Nowa Kaledonia - Jamajka. W Maroku na zaczynającym się za kilka dni turnieju Lamparty bronią czwartego miejsca sprzed dwóch lat. Może Kapuadi dostanie szansę od francuskiego selekcjonera DR Konga, Sebastiene'a Desabre'a? Kongijczycy rywalizują w grupie D z Senegalem, Beninem i Botswaną. Nie ma u nich Afimico Pululu z Jagiellonii, który odwoływał kolejne wyjazdy na kadrę z powodu urazów.

Weteranem w Pucharze Narodów jest natomiast napastnik sensacyjnego lidera ekstraklasy Wisły Płock Iban Salvador, który zagra już na już czwartym swoim turnieju! – Mamy dobry zespół i z nadziejami wyjeżdżamy do Maroka. Wszystkie niesnaski już za nami – mówi nam reprezentant Gwinei Równikowej. Salvador, razem z innym napastnikiem, Emilio Nsue, kilka miesięcy temu wyleciał z kadry za bezpardonową krytykę działaczy, którzy nie wywiązywali się ze swoich zobowiązań. Wszystkie strony się dogadały, aczkolwiek rykoszetem dostał selekcjoner Juan Micha, który stracił pracę. Jego miejsce zajął inny lokalny szkoleniowiec, Guillermo Ganet. Nzalang Nacional (Narodowe Pioruny) w grupie E zmierzą się kolejno z Burkina Faso, Sudanem i Algierią.

Blisko wyjazdu był też błyskotliwy Capita Capemba i Depu. Niestety, angolscy piłkarze Radomiaka zostali ostatecznie przy nominacjach pominięci przez francuskiego selekcjonera Czarnych Antylop Patrice'a Beaumelle'a (przed laty asystent słynnego Herve Renarda).

Pojechali po medale

W przeszłości piłkarze ekstraklasy pokazywali się z dobrej strony na najważniejszej sportowej imprezie na Czarnym Lądzie. W 2004 roku podczas turnieju na tunezyjskich stadionach w wyjściowej jedenastce silnych wtedy nigeryjskich Super Orłów (w drużynie grali jeszcze wtedy i fenomenalny Jay-Jay Okocha, i znakomity napastnik Nwankwo Kanu) występował Emmanuel Ekwueme. Popularny „Tolek", pierwszy piłkarz z Afryki, który w naszej ekstraklasie przekroczył liczbę stu występów, grał wtedy na nietypowej dla siebie pozycji lewego obrońcy. Nigeria skończyła wówczas na trzecim miejscu, za gospodarzami Tunezją i Marokiem, a przed Mali. Ekwueme reprezentował wtedy Wisłę Płock. Z kolei w 2013 roku podczas turnieju w RPA błyszczał w Burkina Faso Prejuce Nakoulma z Górnika Zabrze. Był mocnym punktem Ogierów, które osiągnęły wtedy jeden z największych sukcesów w historii, awansując do finału, gdzie lepsza okazała się Nigeria. Popularny „Prezes" radził sobie wtedy nie gorzej niż liderzy reprezentacji z Afryki Zachodniej jak Alain Traore, Jonathan Pitroipa czy charakterystyczny napastnik Aristide Bance.

Michał Zichlarz

Sport c7c1ba5465

Jak Ojrzyński Zagłębie poukładał

Miedziowi są jedną z największych rewelacji rundy jesiennej. Dobra postawa lubińskiego klubu może być inspiracją dla innych w naszej lidze.

ZAGŁĘBIE LUBIN

O Zagłębiu w ostatnich latach mówiło się głównie pod kątem marnowanego potencjału oraz przepalanych pieniędzy z KGHM-u. Klub w zasadzie nie miał ambitniejszego celu, jak trwanie w ekstraklasie. Gdy w poprzednim widmo spadku poważnie zajrzało im w oczy, działacze postanowili sięgnąć po znajdującego się od blisko dwóch i pół roku bez pracy Leszka Ojrzyńskiego (pracę w Koronie zakończył 29 października 2022 roku). Wielu poczytywało to jako akt rozpaczy, oceniając „Ojrzyna" jako trenera archaicznego, niezdolnego poradzić sobie w warunkach zmieniającej się i szybko ewoluującej ekstraklasy. Okazało się jednak, że nie tylko dość pewnie utrzymał zespół w lidze, ale i zbudował solidne podwaliny pod walkę o „coś więcej" w kolejnych rozgrywkach.

Zostaną liderem?

Zagłębie jest jednym z największych zaskoczeń in plus obecnego sezonu. Lubinianie przezimują na bardzo wysokim piątym miejscu, ale ich położenie jest jeszcze lepsze, jeśli spojrzymy na tabelę. Do prowadzącej Wisły Płock tracą zaledwie dwa punkty i jeśli wygrają w inaugurującym nową rundę starciu z GKS-em Katowice (30.01, godz. 18:00), zostaną liderem! Ojrzyński stara się jednak studzić hurraoptymistyczne nastroje. – Podchodzę do tego spokojnie. My żyjemy od meczu do meczu. Jakieś problemy na pewno są przed nami. Kiedyś zdarzyło się, że ktoś był liderem po pierwszej rundzie i spadł z ligi. Trzeba być pokornym, pracować i szukać możliwości rozwoju drużyny. Runda rewanżowa będzie bardzo ciężka. Na razie jednak chcemy się trochę pocieszyć – mówił po niedzielnej wygranej w Częstochowie z Rakowem (1:0). Jego drużyna wyjątkowo dobrze punktuje z najmożniejszymi ligi. Na rozkładzie oprócz Rakowa ma w tym sezonie m.in. Lecha (2:1), Legię (3:1) czy Górnika (2:0). – Z takimi rywalami jak Raków, Lech, Legia wygrywamy, bo mamy na to sposób, głównie dzięki obronie. Kiedy mamy przejąć ster i pograć na swoich warunkach, pojawiają się problemy – oceniał szkoleniowiec.

W młodzieży siła

Co nie mniej istotne, Ojrzyński osiąga świetne wyniki stawiając przede wszystkim napolskich piłkarzy, do tego bardzo młodych. Średnia wieku graczy w polu podczas meczu z Rakowem wyniosła zaledwie 22,4 roku. W Częstochowie Zagłębie zaczęło mecz ośmioma Polakami (w jedenastce Rakowa dla porównania było czterech piłkarzy z polskim paszportem). Podobnie drużyna tego trenera zaczynała osiem meczów w tym sezonie, a zdarzało się nawet więcej – na początku sezonu w jedenastce Zagłębie potrafiło wyjść dziesięciu rodzimych graczy (GKS Katowice, Korona). O jednego Polaka w składzie mniej zaczęło mecze z Lechią oraz Piastem. Z siedmioma krajowymi graczami Zagłębie rozpoczęło granie czterokrotnie. Najmniej – sześciu Polaków zdecydował się Ojrzyński wystawić na starcia z Bruk-Betem oraz Cracovią. – Niektórzy z tych chłopców, którzy dziś wyszli w pierwszym składzie, jeszcze w poprzednim sezonie grali w drugoligowych rezerwach. Szybko awansowali, rozwijają się i z tego bardzo się cieszymy – mówił po meczu z Rakowem, mając na myśli Jakuba Kolana (12 meczów w drugiej drużynie w poprzednim sezonie), Mateusza Dziewiątowskiego (21) czy podstawowego napastnika reprezentacji U-21 Marcela Regułę (9).

Mimo wszystko Ojrzyński liczy na to, że zimą w klubie dokonają wzmocnień. – Warto, aby tego dobrego rezultatu, który mamy, nie zaprzepaścić, tylko dalej się rozwijać – przyznał w Częstochowie. Na jakie wzmocnienia konkretnie liczy? – Ofensywny pomocnik kreujący grę. Do rywalizacji potrzebujemy jeszcze jakiegoś szybkiego zawodnika, to dwie najważniejsze pozycje. Może uda się jeszcze kogoś sprowadzić, pewnie z kimś też się pożegnamy. Chciałbym, żeby na obóz do Turcji mieć już skompletowaną kadrę – przyznał 53-letni szkoleniowiec.

Walczył o stadion

Niedzielna wygrana była pierwszą Zagłębia z Rakowem w Częstochowie (wcześniej wygrywał w Bełchatowie). Ojrzyński w przeszłości pracował w Rakowie, choć z perspektywy zegara piłkarskiego było to wieki temu, a konkretnie w latach 2008-2009. – Trochę się zmieniło, jest więcej kolorytu. Jak tu byłem, to dominowała szarość. Jako trener Rakowa już w tamtych czasach walczyłem o stadion. Zostałem nawet wezwany do prezydenta miasta, żebym nie chlapał tyle jęzorem na ten temat, bo stadionu i tak nie będzie. Przychodziłem w sytuacji, gdy Raków był zagrożony spadkiem z II ligi, skończyliśmy na piątym miejscu, ale potem sezon był taki, że trzeba było szukać sponsorów, nowych właścicieli, aby przetrwać. Teraz są zupełnie inne realia, Raków jest w ekstraklasie. Przyjemniej na pewno jest, ale stadion by się przydał, bo Częstochowa na to zasługuje – wspominał częstochowski etap pracy Leszek Ojrzyński.

Mariusz Rajek



Fot. Tomasz Folta / Press Focus

W Częstochowie Leszek Ojrzyński (z lewej) miał okazję spotkać się z trenerem kadry U-21 Jerzym Brzęczkiem. W przeszłości obaj pracowali w Rakowie.



Fot. Łukasz Sobala / Press Focus

Adam Matysek jeszcze jako prezes Górnika Zabrze.

Głosuję na... Matty'ego Casha

Adam Matysek, zwycięzca plebiscytu „Sportu" z 1999 roku, 34-krotny reprezentant Polski, były bramkarz m.in. Śląska Wrocław, Fortuny Koeln czy Bayeru Leverkusen.

Według mnie na tytuł Piłkarza Roku zasłużył właśnie obrońca Aston Villi. W kadrze pokazał, że jest bardzo wartościowym zawodnikiem – pomijanym i nie wiem dlaczego skonfliktowanym z byłym selekcjonerem Michałem Probierzem. Cash zaczął świetnie grać i jest to piłkarz, który w przyszłości może dać wiele. W moich oczachto kluczowa postać reprezentacji Polski. A dlaczego nie Robert Lewandowski? Wydaje mi się, że troszeczkę z różnych względów przygasł. Jego wartość w dalszym ciągu jest wysoka, to bardzo ważna postać reprezentacji, mimo że hiszpańskie media wskazują jego słabsze czasem występy. Na dzisiaj jednak dla mnie bardziej zasłużył Cash. Powinien zostać zauważony.

REGULAMIN PLEBISCYTU PIŁKARZ ROKU 2025

1. Głosowanie w 59. plebiscycie Czytelników „Sportu" na Piłkarza roku odbywa się w terminie 3.12.2025 – 31.12.2025.

2. Głosy oddawać można poprzez aplikację „Sportu", a także na stronie dziennik sport.com.pl po wcześniejszym nieodpłatnym zalogowaniu się do aplikacji lub na stronie.

3. Czytelnicy głosują na 10 spośród 20 kandydatów, wytypowanych wcześniej przez kolegium redakcyjne. Lista kandydatów zamieszczona jest w aplikacji „Sportu" oraz na stronie dziennik sport.com.pl.

4. Głosowanie odbywa się poprzez uszeregowanie wybranych przez Czytelnika kandydatów na pozycjach od 1. do 10. Kandydaci otrzymują punkty w następujący sposób: 1 miejsce - 10 punktów, 2 m. - 9 pkt, 3 m. - 8 pkt, 4 m. - 7 pkt, 5 m. - 6 pkt, 6 m. - 5 pkt, 7 m. - 4 pkt, 8 m. - 3 pkt, 9 m. - 2 pkt, 10 m. - 1 pkt.

5. Punkty przyznane przez każdego głosującego, który opłacił dostęp do aplikacji „Sportu", mnożone będą przez 10.

6. Każdego dnia (licząc od godz. 0.00 do 24.00) zalogowany użytkownik aplikacji „Sport" oraz zalogowany Czytelnik strony dziennik sport.com.pl może oddać tylko jeden głos.

7. Oddając głos, Uczestnik akceptuje treść Regulaminu, zobowiązuje się do przestrzegania zawartych w nim zasad oraz wyraża zgodę na przetwarzanie swoich danych osobowych w zakresie niezbędnym do realizacji plebiscytu.

8. Ogłoszenie zwycięzcy plebiscytu nastąpi w aplikacji „Sportu" oraz na stronie dziennik sport.com.pl. 5 stycznia 2026 roku.

9. Wśród uczestników, którzy wezmą udział w głosowaniu, rozlosowanych zostanie 10 półrocznych dostępów do aplikacji „Sport".

Sport c7c1ba5465

1. WISŁA PŁOCK

Polska Wisłą płynie

Czy można zremisować pięć meczów z rzędu i objąć fotel lidera? Jak najbardziej, co udowadnia płocki beniaminek.



Nafciarze mogą liczyć na swojego kapitana, płocczanina Łukasza Sekulskiego.

Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Wpisując w wyszukiwarce internetowej nazwę popularnego portalu piłkarskiego z dopiskiem „Wisła", pierwsze osiem wyników kierowało mnie... na podstronę Wisły Kraków. W świadomości algorytmów Biała Gwiazda nadal jest tą Wisłą numer jeden, co zresztą udowadnia, przewodząc rozgrywkom pierwszoligowym, ale mnie chodziło o tę drugą Wisłę, z Płocka... która też przewodzi – ekstraklasie.

Wśród wielu scenariuszy niewielu typowałoby pewnie, że w trakcie Bożego Narodzenia w Płocku będą mieli najszersze uśmiechy. Beniaminek od samego początku świetnie radzi sobie w ekstraklasie i tak jak w sierpniu i wrześniu znajdował się na pozycji lidera, tak i na pierwsze miejsce wskoczył w grudniu. Zrobił to jednak w sposób zaskakujący, bo... remisując pięć kolejnych spotkań! Ślizgał się jednak Górnik Zabrze, potykali inni – więc na czoło wyścigu żółwi wysunęli się Nafciarze. Nie należy natomiast mówić, że Wisła na coś nie zasłużyła albo że nie ma nic do zaoferowania. Bo ma – i to dużo. W lidze przegrała tylko dwa razy, w czym nikt jej nie dorównuje. Dalej w tym aspekcie jest Lech (trzy porażki) i Zagłębie Lubin (cztery porażki). Płocczanie natomiast chętnie remisowali, bo dzielili się punktami aż w połowie spotkań (dziewięć), w czym równa się z nimi tylko Motor Lublin (który z Wisłą rzecz jasna zremisował). Nie to jednak rzuca się w oczy.

Beniaminek jest pragmatyczny do bólu. Stracił zdecydowanie najmniej goli w lidze, bo tylko 12 w 18 spotkaniach. Mniej niż 20 bramek wpuścili jeszcze tylko gracze Korony i... Piasta, bo po 19, a więc różnica jest spora. Nafciarze jednak ognia poprzez podpalenie benzyny nie wywołują, bo strzelili... tylko 21 goli. Mniej mają tylko Legia, Piast (po 19) oraz Arka Gdynia (15). Ale jeśli coś wydaje się głupie, ale jest skuteczne, to znaczy, że nie jest głupie. – Uczymy się tej ligi – powiedział ostatnio trener beniaminka Mariusz Misiura, który jest architektem sukcesu. Nie tylko szkoleniowca należy jednak pochwalić. Widać to w klasyfikacji naszych Złotych Butów, bo liderem jest stoper Nafciarzy Marcin Kamiński. Na czwartym miejscu znalazł ich bramkarz Rafał Leszczyński, na piątym stoper Andrias Edmundsson, na ósmym kolejny stoper – Marcus Haglind-Sangre, a na dziewiątym razem z kilkoma innymi defensywny pomocnik Dominik Kun.

Czy o Wiśle nie można powiedzieć niczego pozytywnego w kontekście ofensywy? Na pewno w tej kwestii do czołówki nie należy, choć rzuca się w oczy jej rodzynek – Łukasz Sekulski. Najstarszy piłkarz jednej z najstarszych drużyn ekstraklasy ma 35 lat, jest jej kapitanem, wychowankiem, no i płocczaninem. Strzelił osiem goli, co czyni go szóstym najskuteczniejszym zawodnikiem w rozgrywkach, a trzecim – po Czubaku i Bergierze – najlepiej strzelającym Polakiem. Szkoda, że nie jest z 15 lat młodszy...

Piotr Tubacki

Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

NA PLUS

PŁOCKI MUR

■ Ofensywą wygrywa się bitwy, a defensywą wojny. Nie ma chyba takiego powiedzenia, ale kto wie, czy Wisła nie powinna go sobie gdzieś wytatuować. Strata 12 goli w 18 spotkań to wynik oszałamiający, tym bardziej że kolejne w tym zestawieniu zespoły wpuściły aż o siedem bramek więcej. W ekstraklasie nikt nie pokonał płockiego bramkarza więcej niż raz, a postrzelała jej tylko GieKSa w Pucharze Polski (4:2 po dogrywce).

NA MINUS

OFENSYWNA LIPA

■ Gdyby Nafciarze lepiej spisywali się w ataku, można by pewnie mówić o drużynie kompletnej. Jednakże tak nie jest. Jeden Łukasz Sekulski zdobył osiem bramek z wszystkich 21, jakie zanotowała Wisła – z czego trzy to efekt rzutów karnych. Momentami z trudem ogląda się jej spotkania, ale kibice z Mazowsza zapewne nie narzekają, dopóki zgadza się wynik i jest fotel lidera.

STRZELCY (21): 8 - Sekulski, 2 - Salvador, Kamiński, Pacheco, 1 - Edmundsson, Jimenez, Jurić, Nowak, Rogelj, samobójcze -- Plach (Piast), Koutris (Pogoń)

ZŁOTE BUTY (1192 punkty, co dało 4. miejsce drużynowo): Kamiński 110, Leszczyński 104, Edmundsson 103, Haglind-Sangre 101, Kun 100, Pacheco 93, Sekulski 89, Nowak 81, Leccoeuche 60, Rogelj 59, Salvador 58, Custović 47, Jimenez 37, Jurić 29, Djalo 27, Tavares 24, Nastić 23, Niarchos 20, Kalandadze 13, Mijusković 12, Pomorski 2, Borowski, Hiszpański, Krawczyk.

Zdyscyplinowani i ofiarni



Rozmowa z **Rafałem Dębińskim**, komentatorem ekstraklasy w Canal+



Marcin Kamiński znakomicie wkomponował się w Wisłę Płock.

Fot. Artur Kraszewski / Press Focus

Mając na uwadze nieprzewidywalność ekstraklasy, jak dużym zaskoczeniem jest dla pana pozycja lidera Wisły Płock?

– Bardzo dużym. Beniaminek z założenia musi walczyć o utrzymanie i taki też pewnie był cel Wisły. Myślę, że jest bardzo blisko tego osiągnięcia. Byłem ciekawy, co zaoferuje ten zespół. Na pewno wyróżnia go organizacja w defensywie i to, jak piłkarze są zdyscyplinowani i ofiarni. Płocczanie stracili tylko 12 goli i to okazało się kluczem do sukcesu w sezonie, gdy wielu faworytów ma kłopoty i nie wygrywa. Jeśli chodzi o grę ofensywną, to głównie w drugiej części jesieni Płock miał niewiele do zaoferowania, a mimo wszystko jest liderem.

Czyli - jeśli nie możesz wygrać, zremisuj. Z 18 meczów Nafciarze aż dziewięć zremisowali, a raptem siedem wygrali.

– To zespół, który w tym sezonie nie stracił w meczu więcej niż jedną bramkę. Defensywa jest kluczem. Oczywiście, bywały mecze, kiedy Wisła miała mnóstwo szczęścia. Mam w pamięci spotkanie z Motorem, gdy było 1:1, a lublinianie powinni prowadzić do przerwy przynajmniej 3:0. To też jest część większej całości.

Kluczowe postaci Wisły?

– Bardzo dobrym transferem był Rafał Leszczyński, znakomitym Marcin Kamiński, który idealnie pasuje do tego zespołu, bo ten broni nisko. Szybkość nie jest jego atutem, a są nimi przewidywanie, doświadczenie, spokój przy piłce. Wisła stara się rozgrywać od tyłu i kluczowymi postaciami w tym elemencie gry są właśnie Leszczyński i Kamiński. Oprócz nich kręgosłup tworzy też w środku pola Dani Pacheco. Wydaje mi się, że mniej udana druga część rundy wynikała też z tego, że Hiszpan miał kłopoty. Był kontuzjowany, nie grał tak dobrze i to od razu przełożyło się na budowanie ataków. Nie można też nie wymienić Łukasza Sekulskiego, który jest prawdziwym liderem. Potwierdza to w liczbie goli, ale też we wpływie na swoich kolegów. To on często mówi im, kiedy trzeba zacząć pressing i tak dalej.

Ten trzon najmłodszy nie jest. Leszczyński ma 33 lata, Kamiński – 33 (urodziny w styczniu), Pacheco – 34 (też urodziny w styczniu), a Sekulski – 35. Postawiano na doświadczonych.

– Trudno jest budować zespół tylko na młodych. To się oczywiście zdarza. Zwycięzca Ligi Mistrzów, PSG, miał głównie młodych, ale... kilku doświadczonych też tam było. Doświadczenie, które dał Wiśle ten kwartet, było kluczowe, lecz... w ogóle jest tam mało młodych zawodników.

To bodajże trzecia najstarsza kadra w ekstraklasie.

– Oczywiście klub zawsze patrzy na skład przyszłościowo, na potencjał sprzedażowy piłkarzy i wiadomo, że Wisła będzie chciała to z czasem poprawić. Jednak teraz najważniejszą kwestią jest utrzymanie i to udaje się robić.

Czy największą gwiazdą Wisły Płock jest trener Mariusz Misiura?

– On raczej nie próbuje być gwiazdą, choć na pewno dobrze czuje się z mediami. Natomiast jest postacią, która zbudowała ten zespół – skuteczny w defensywie, mało atrakcyjny do oglądania, ale świetnie punktujący. Jeśli jednak miałbym kogoś najmocniej wyróżnić, to Marcina Kamińskiego lub Łukasza Sekulskiego.

Rozmawiał Piotr Tubacki

Sport c7c1ba5465

Przyszedł czas na stadion

Rozmowa z **Szymonem Michałkiem**, prezydentem Chorzowa

Poznaliśmy koncepcję nowego stadionu Ruchu Chorzów przy ulicy Cichej 6. Arena będzie mogła pomieścić około 22 tysięcy widzów. Ile będzie kosztować budowa?

– Dokładny koszt poznamy dopiero wtedy, kiedy będziemy mieli zakończony projekt i na jego podstawie wycenę inwestorską. Na dziś to bardziej „wróżenie z fusów". Robimy rozeznania rynkowe i jesteśmy na bieżąco z cenami wykonania tego typu obiektów. Proszę zwrócić uwagę, że przy wyburzeniu starej Cichej 6 mieliśmy 17 ofert i zakres ich był od 900 tysięcy do kilkudziesięciu milionów. Ten temat jest bardzo nośny, bo Ruch Chorzów jest jednym z ostatnich tak dużych klubów bez nowego stadionu. Wiele firm się tym tematem dzięki temu interesuje. A im więcej chętnych, tym większa szansa na to, że cena będzie niższa.



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Szymon Michałek chce, żeby budowę stadionu Ruchu rozpoczęto w 2027 roku.

Kiedy kibice mogą się spodziewać rozpoczęcia budowy?

– Pierwszą trybunę chcemy wybudować w latach 2027-28. Jest to związane z tym, że na początku 2026 roku będziemy rozpisywali przetarg „zaprojektuj i wybuduj". Zakładamy, że ten przetarg potrwa 6-8 miesięcy, po czym nastąpi etap powstania projektu architektoniczno-budowlanego, który też potrwa kilka miesięcy.

Skąd zebrane zostaną środki na budowę stadionu?

– Na ten moment mamy zarezerwowane środki na pierwszą trybunę. W budżecie na przyszły rok, który jeszcze nie został przegłosowany, mamy zaprojektowane 17 milionów złotych, które ma wystarczyć na projekt i rozpoczęcie prac budowlanych. To, co zapewniamy w budżecie miasta, jest tym, na co Chorzów może sobie pozwolić. W planie minimum jest trybuna VIP z całym zapleczem. Chcemy ją zbudować ze środków miejskich wraz z jedną trybuną za bramką, jeśli kosztorys inwestycyjny na to pozwoli. Kredyt bankowy będzie jednak niezbędny i każde miasto się nim posiłkuje. Chorzów nie zatopi się w spirali zadłużenia.

Kiedy stadion będzie gotowy?

– Tego nikt nie jest w stanie powiedzieć. Jest to zależne od wielu czynników. Mieliśmy rozstrzygnięty konkurs w ministerstwie sportu, ale po zmianie władzy podjęta została decyzja o ściągnięciu tych środków. Nadal liczymy na wsparcie ministerstwa sportu i data końca budowy będzie zależna od tego, czy uda nam się ściągnąć środki zewnętrzne.

Na którym etapie budowy Ruch Chorzów będzie mógł zagrać pierwszy mecz na nowym obiekcie?

– Jeżeli nic po drodze się nie zmieni i w czwartek rada miasta przegłosuje środki przeznaczone na budowę stadionu oraz będzie to robiła także w każdym kolejnym budżecie, a także, jeśli nie będziemy mieli zbyt przeciągających się kwestii przetargowych, nasz plan zakłada, że po wybudowaniu trybuny VIP w latach 2027-28 i po odbiorze budowlanym jej i boiska chcemy powrócić na Cichą 6.

Czy Chorzów, biorąc pod uwagę m.in. problem z zamkniętą estakadą, stać na to, żeby rozpocząć budowę stadionu Ruchu?

– Przez 14 lat rządów mojego poprzednika była wzniecana potrzeba budowy stadionu przez miasto. Gdyby 14 lat temu kibicom ktoś powiedział, że tego stadionu nie będzie, dziś bylibyśmy w innej sytuacji, mielibyśmy inne potrzeby społeczne. Od lat mówiono, że budowa rozpocznie się zaraz, że już wbijana jest pierwsza łopata. Proszę mi uwierzyć, że jest to ogromna potrzeba kibiców, ale też mieszkańców Chorzowa w różnym wieku. Był czas na różne budowy, a teraz przyszedł czas na stadion.

Nie boi się pan, że po czasie pozostanie pan z jedną wybudowaną trybuną?

– Kiedy powstanie pierwsza trybuna, nikt po mnie nie sprzeda tego terenu – na przykład – na cele inwestycyjne. Gdy ta trybuna powstanie, mieszkańcy będą mogli cieszyć się tym, że mają nowy obiekt.

Numer 1 stracą wcześniej?

Wygląda na to, że nie tylko Łukasz Tomczyk opuści Polonię. Pogoń Szczecin chce szybszego powrotu z wypożyczenia bramkarza Axela Holewińskiego.

POLONIA BYTOM

Utalentowany 19-latek, reprezentant Polski U-20, jest na wypożyczeniu w Polonii z Dumy Pomorza od półtora roku i szybko stał się bramkarzem nr 1 w zespole prowadzonym przez Łukasza Tomczyka. W poprzednim sezonie Axel Holewiński był jednym z filarów zespołu, który w cuglach awansował do I ligi, a jesienią zachował aż siedem czystych kont (najwięcej na zapleczu ekstraklasy), walnie przyczyniając się do sensacyjnego drugiego miejsca beniaminka na koniec roku.

Niebiesko-czerwoni latem chcieli wykupić młodziana ze Szczecina, ale Pogoń dobrze wie, że trafił jej się brylant i zgodziła się ledwie na jeszcze jedno wypożyczenie. Teraz jednak – jak podał serwis goal.pl – legitymująca się jedną z najgorszych defensyw w ekstraklasie (32 stracone bramki w 18 meczach) Pogoń chce skrócić ten okres. Nastolatek rodem z Opoczna miałby wrócić do Szczecina już w styczniu i podjąć rywalizację o miejsce między słupkami z Rumunem Valentinem Cojocaru.

We wtorek w Bytomiu nie uzyskaliśmy potwierdzenia tej informacji, ale gdyby tak się stało, Niebiesko-czerwoni mają dodatkową zagwozdkę; być może postawią wówczas na ściągniętego przed sezonem z trzecioligowych Goczałkowic 23-letniego Klaudiusza Mazura, który bronił jesienią w trzech meczach Pucharu Polski, a dwa tygodnie temu zadebiutował w I lidze przeciwko Górnikowi Łęczna (2:2). Z wypożyczenia do drugoligowego Sokoła Kleczew może wrócić z kolei o dwa lata starszy Karol Szymkowiak...

Decyzja dotycząca obsady bramki będzie zapewne jedną z ważniejszych dla nowego szkoleniowca Polonii, który zastąpi odchodzącego do Rakowa Częstochowa Łukasza Tomczyka. Według ostatnich pogłosek bytomian obejmie ktoś z dwójki Jakub Dziółka - Dawid Szulczek, choć na rozmowach w Bytomiu mieli być także pracujący jako asystent w belgijskiej ekstraklasie (KRC Genk) Przemysław Łagożny, a także Patryk Czubak (ostatnio Widzew) czy Marek Wasiluk, były piłkarz m.in. Cracovii, Śląska Wrocław, Widzewa i Jagiellonii Białystok, następnie trener młodzieży w Jadze.

Bez względu na to, kto poprowadzi zespół w rundzie wiosennej, plan zimowych przygotowań jest praktycznie dopięty. Piłkarze Polonii wracają do zajęć 5 stycznia, a już dwa dni później zagrają pierwszy, wyjazdowy sparing z Sigmą Ołomuniec. Bytomianie nie wyjadą na zgrupowanie w cieplejsze rejony Europy, ale – tak jak praktykowali to latem – kilka dni spędzą za południową granicą, gdzie zmierzą się z zespołami lig słowackich i czeskich. Ostatni sparing przed wznowieniem rozgrywek rozegrają 30 stycznia w Bytomiu i ma to być także generalny sprawdzian obiektu już z trybuną zachodnią.



Fot. Stanisław Mucha

Czy grudniowym meczem z Chrobrym Axel Holewiński pożegnał się z kibicami w Bytomiu?

Roboty budowlane na niej zostały ukończone praktycznie w listopadzie, w grudniu trwają już tylko prace wykończeniowe, związane m.in. z dostosowaniem obiektu do wymogów Podręcznika Licencyjnego PZPN. Wkrótce rozpoczną się też procesy odbiorowe i dopuszczenia obiektu do użytkowania – to już ostatnia prosta, by 7-8 lutego przy Piłkarskiej 8 mogło zasiąść ponad 2 tysiące kibiców w ligowej potyczce z ŁKS-em.

Tomasz Mucha

Sport c7c1ba5465

Kopnięcie na rozpoczęcie

Rozmowa z **Joachimem Marxem**, byłym piłkarzem i trenerem Racingu Lens

Nie przypominam sobie, żeby Polak kiedykolwiek rozpoczynał honorowo mecz francuskiej ekstraklasy. Tymczasem pan wszedł na boisko przed ostatnim spotkaniem Racingu Lens z Niceą i właśnie to uczynił. Jak do tego doszło?

– Było to dla mnie rzeczywiście duże wydarzenie. I miłe! Szczerze mówiąc, nie sądziłem, że ludzie będą mnie jeszcze pamiętać, ale zachowanie trybun sprawiło mi przyjemność. Wiedziałem od poprzedniego poniedziałku, że do takiego wydarzenia dojdzie, okazją była Barbórka, a Lens to przecież miasto o górniczej przeszłości, gdzie te tradycje są ciągle żywe. Poproszono mnie, żebym symbolicznie rozpoczął mecz jako były piłkarz i trener, jako syn górnika. Zgodziłem się i muszę przyznać, że to było dla mnie wzruszające. Zobaczyć wypełniony po brzegi stadion, wokół piłkarze, sędzia – to było wspaniałe. Kiedy wchodziliśmy na murawę z arbitrem, żartowałem, czy mogę to pierwsze kopnięcie wykonać na bramkę Nicei. „Jeśli tylko czuje się pan na siłach" – zaśmiał się. Była to dla mnie ogromna przyjemność, z bliska, z poziomu murawy przeżywał to ze mną wnuk, 12-letni Florian, którego zabrałem na mecz. To spokojny, małomówny chłopak, ale widziałem, że przeżywa jak ja... Robił zdjęcia. Wnuczka Giuliana mówiła mi potem: „Dziadku, mogłeś Floriana zabrać na środek boiska!" (uśmiech). Z murawy schodziłem sam. Patrzyłem, jak falują trybuny. Widziałem, jak mój wizerunek i nazwisko wyświetlono na bandach reklamowych. Wcześniej mówili mi, że rządzi telewizja, więc powinienem z boiska zejść szybko. W pewnym momencie puściłem się truchcikiem (śmiech). Uściskałem się potem z lekarzem Lens, Erikiem Furmaniakiem. Jego rodzice byli sąsiadami Arnolda Sowinskiego, legendarnego trenera Lens. Pytał mnie, czy wszystko w porządku i czy nie nabawiłem się na boisku kontuzji. Pośmialiśmy się. Piękne chwile!



Joachim Marx symbolicznie rozpoczął mecz Lens - Nice.
Fot. archiwum Joachima Marxa

JOACHIM MARX

■ **Ur.** 31.08.1944 roku. W Lens mieszka od 1975 roku. W Racingu grał w latach 1975-79. Rozegrał w jego barwach 136 meczów, strzelił 56 goli (34 w Ligue1, 12 w europejskich pucharach, 4 w II lidze i 6 w Pucharze Francji). W latach 1985-88 był trenerem pierwszej drużyny.

Piękne chwile dla pana i całego Lens. Racing wygrał z Nice 2:0 i spędzi święta na pierwszym miejscu w tabeli. PSG jest punkt z tyłu. Skąd taka dobra gra pana klubu?

– Całe Lens zawsze nim żyło, w tej chwili optymizm jest ogromny, a drużyna rzeczywiście gra dobrze. Luis Enrique, trener PSG, mówił niedawno, że takie rozstrzygnięcie na tym etapie uważa za sprawiedliwe, a przecież jeszcze niedawno wydawało się, że wcale nie musi być tak różowo. W styczniu Lens za 40 mln euro sprzedało Uzbeka Abdukodira Chusanowa do Manchesteru City. Wielu narzekało, że klub przeje te pieniądze, tymczasem sprowadził za nie ośmiu piłkarzy, z których wielu realnie wzmocniło skład. Dziś Lens jest liderem, ale oczywiście nikt nie mówi o mistrzostwie. Tyle że trener Pierre Sage nie mówi już... o walce o uniknięcie degradacji (uśmiech). We Francji trenerzy nigdy nie przesadzają z deklaracjami, są ostrożni. Nie widziałem, jak Sage pracuje na treningach, ale efekty jego pracy widać. Ma za sobą ciekawą przeszłość. Z Lyonem, który – gdy go obejmował – był w kryzysie, potrafił zakwalifikować się do Ligi Europy. W Lens pracuje od czerwca.

Którzy obecnie piłkarze Lens robią na panu wrażenie? Odsonne Edouard, francuski napastnik gujańskiego pochodzenia, który wbił dwa gole Nice?

– Najbardziej podobają mi się boczni obrońcy – Matthieu Udol (miał dwie asysty w meczu z Nice – przyp. aut.) i Malang Sarr. Obaj lewonożni. To dobrzy piłkarze. Sprawili, że w Lens powoli zapomina się o Przemysławie Frankowskim, choć żałowano, gdy odchodził do Galatasaray. Racing gra obecnie świetnie, jest entuzjazm, ale nikt nie wariuje. Myślę, że gdyby udało się zdobyć wicemistrzostwo, za PSG, jak w 2023, to i tak byłby to powód do dumy.

Rozmawiał Paweł Czado

Szansa na kolejne trofeum

Trener Filipe Luis Kasmirski mierzy coraz wyżej i chce dopisać do swojego CV nowy sukces.

PUCHAR INTERKONTYNENTALNY

Zmagania w obecnej edycji zmierzają ku końcowi. Piłkarze Flamengo po pokonaniu Cruz Azul (2:1), którego piłkarzem jest Mateusz Bogusz, oraz po zwycięstwie z Pyramids (2:0) zmierzą się z triumfatorem Ligi Mistrzów UEFA, Paris Saint-Germain, który nie musiał wcześniej rozgrywać żadnego meczu. Oba zespoły celują jednak w powiększenie kolekcji trofeów. Rywalizacja rozstrzygnie się na Ahmad bin Ali Stadium w mieścieAr-Rajjan w Katarze.

Brazylijskie koszmary

Trener mistrzów Francji już przed rywalizacją Flamengo z Pyramids stwierdził, że w finale woli tę drugą drużynę. – Pyramids to zespół, którego nie znamy, choć oczywiście oni również mogą nas pokonać – powiedział nieco kurtuazyjnie Luis Enrique. – Jedno jest pewne, nie chciałbym grać z Flamengo. To świetny zespół, doświadczeni zawodnicy, wysoki poziom i znakomity trener – dodał Hiszpan. Paryżanie nie są w najwyższej formie, dlatego woleliby trafić na słabszy zespół. Z brazylijskimi ekipami mają złe wspomnienia, ponieważ podczas Klubowych Mistrzostw Świata niespodziewanie przegrali 0:1 z Botafogo. Porażka była jednak w pełni zasłużona. – Gra przeciwko brazylijskim drużynom zawsze jest wymagająca, ale jesteśmy gotowi na każdy mecz – podkreślił napastnik Goncalo Ramos. Takie słowa zarówno trenera, jak i zawodnika pokazują, że mistrzowie Francji przygotowują się na ciężko przeprawę.

Wygrał wszystko

Filipe Luis Kasmirski, czyli szkoleniowiec Flamengo z polskimi korzeniami, jest prawdziwym trenerskim odkryciem tego roku! W wieku 38 lat został trenerem w akademii klubu, a zaledwie dziewięć miesięcy później tymczasowo przejął pierwszy zespół Flamengo. Wyniki poprawiły się na tyle, że Filipe Luis został szkoleniowcem na stałe. Okazało się, że to był istny strzał w dziesiątkę! 40-letni trener w ciągu zaledwie 16 miesięcy zdobył każde możliwe brazylijskie trofeum. Teraz rusza na podbój trofeów międzynarodowych, chociaż o to w środę będzie bardzo ciężko. – PSG gra w tym turnieju, bo jest najlepsze. My natomiast, z pełną pokorą, spróbujemy wygrać i zapisać się w historii – powiedział przed finałem Luis.

I chociaż 44-krotny reprezentant Brazylii jest aktualnie trenerem Flamengo, to klub musi się bardzo postarać, żeby namówić go na jeszcze jeden sezon. Celem Luisa jest praca w Europie i nie ma wątpliwości, że przy takich wynikach kluby zwrócą uwagę na tego szkoleniowca. On sam ma osobisty cel, wygrać Ligę Mistrzów po wcześniejszych dwóch porażkach w finale – Po tym drugim razie wiedziałem, że kolejnej okazji już nie będzie, ale teraz zapamiętajcie moje słowa. Jednak będę miał jeszcze jedną szansę: jako trener – mówił kilka lat temu w jednym z wywiadów.


Filipe Luis zanotował tylko dziewięć porażek jako trener Flamengo.
Fot. Careniro Images / SIPA USA / Press Focus

Pierwszy raz

Jeszcze nigdy PSG nie zagrało oficjalnego spotkania z Flamengo. Starcie w Katarze będzie pierwszą taką rywalizacją, chociaż oba kluby w przeszłości grały ze sobą czterokrotnie towarzysko. W 1975 roku na Parc des Princes Flamengo wygrało 2:0. Później w 1979 roku również na tym stadionie PSG zwyciężyło 3:1. Sześć lat później miała miejsce rywalizacja w turnieju... halowym, w którym Flamengo wygrało 3:1. Ostatnie spotkanie pomiędzy tymi drużynami miało miejsce w 1991 roku, ponownie na Parc des Princes i zakończyło się wynikiem 1:1. Zatem środowa potyczka będzie pierwszą oficjalną oraz pierwszą w XXI wieku i od razu o cenne trofeum…

Miłosz Cebo

FINAŁ PUCHARU INTERKONTYNENTALNEGO

Środa, 17 grudnia, godz. 18.00
■ **PSG – Flamengo**
Sędzia Ismail Elfath (Stany Zjednoczone). **Stadion** w Ar-Rajjan. **Transmisja** DAZN oraz FIFA+.

Sport c7c1ba5465

Brazylijski łowca

Wesley Franca zapewnił Romie już sześć punktów w Serie A!

WŁOCHY

W poniedziałkowy wieczór Roma po dwóch porażkach w lidze, z Napoli (0:1) i Cagliari (0:1), podejmowała rewelację tego sezonu, czyli Como. Podopieczni Gian Piero Gasperiniego poradzili sobie jednak z drużyną z Lombardii i zwyciężyli po golu nieocenionego Wesleya Franki.

Wyzwanie dyrektora

22-letni brazylijski obrońca przyszedł do Romy w lecie z Flamengo. Kibice Giallorossich mogli go nie kojarzyć, ponieważ grał w Ameryce Południowej, dlatego już w pierwszej kolejce postanowił sam się przedstawić i zdobył zwycięską bramkę z Bolonią. Teraz przyszedł gol z Como, więc Franca zapewnił już swojemu klubowi sześć punktów w lidze. Ponadto zdobył jeszcze gola z Cremonese (3:1). – Dyrektor Frederic Massara pół żartem pytał, ile miałem trafień we Flamengo. Odpowiedziałem, że cztery, więc usłyszałem, że w Romie mam zrobić dwa razy tyle. Trzymam się tego planu – mówił po końcowym gwizdku zadowolony Franca.

Zespół Gian Piero Gasperiniego narzucił rywalowi swoje warunki i wygrał intensywnością. – Roma ma fizyczność, której nam brakuje. Przy takim pressingu albo grasz po ziemi bardzo czysto, albo cierpisz – komplementował rywali trener Como, Cesc Fabregas. Zwycięstwo było o tyle cenne, że Roma powróciła do wygrywania na Stadio Olimpico. Priorytetem ma być odbudowanie domowej fortecy. W 2025 roku Roma przegrała u siebie tylko pięć z 23 spotkań. Wszystkie porażki przyszły jednak już w nowym sezonie (Torino 0:1, Lille 0:1, Inter 0:1, Viktoria Pilzno 1:2, Napoli 0:1). Giallorossi lepiej radzą sobie na wyjazdach, gdzie w dziewięciu meczach odnieśli siedem zwycięstw.

Przyspawany do ławki

Jan Ziółkowski ostatni raz w lidze włoskiej zagrał 23 listopada z Cremonese. Były zawodnik Legii wyszedł w pierwszej jedenastce, ale po przerwie z szatni już... nie wyszedł. – Ta zmiana była konieczna. Nie z powodu złej gry Ziółkowskiego, ale dlatego, że po kolejnym faulu zostałby wyrzucony z boiska. Poważnie groziła mu czerwona kartka – tłumaczył swoją decyzję trener Gasperini. Dla Polaka była to już druga taka sytuacja, gdzie zaczął spotkanie od pierwszej minuty i szybko został zmieniony. Wcześniej, w Lidze Europy z Viktorią Pilzno, 20-letni obrońca zszedł po półgodzinie. Te dwa mecze są jedynymi, w których zagrał w podstawowym składzie.

Teraz Ziółkowski wchodzi sporadycznie z ławki rezerwowych. Ostatni raz zagrał w miniony czwartek 11 minut z Celtikiem (3:0) w LE. W Serie A już w trzech spotkaniach z rzędu nie zameldował się na boisku. Włoski szkoleniowiec po słabszych występach woli postawić na stabilizację, ale dla młodego Ziółkowskiego najlepszą opcją byłoby jak najwięcej minut na murawie.

Miłosz Cebo

Roma – Como 1:0 (0:0)
1:0 – Wesley (61)

1. Inter	15	33	34:14
2. Milan	15	32	24:13
3. Napoli	15	31	22:13
4. Roma	15	30	16:8
5. Juventus	15	26	19:14
6. Bolonia	15	25	23:13
7. Como	15	24	19:12
8. Lazio	15	22	17:11
9. Sassuolo	15	21	21:19
10. Udinese	15	21	16:22
11. Cremonese	15	20	18:18
12. Atalanta	15	19	19:18
13. Torino	15	17	15:26
14. Lecce	15	16	11:19
15. Cagliari	15	14	15:21
16. Genoa	15	14	16:23
17. Parma	15	14	10:18
18. Werona	15	12	13:22
19. Pisa	15	10	10:20
20. Fiorentina	15	6	12:26

1-4 – LM, **5** – LE, **6** – el. do LKE, **18-20** – spadek

STRZELCY

8 – Martinez (Inter), **7** – Pulisic (Milan), **6** – Calhanoglu (Inter), Orsolini (Bolonia)



Fot. Insidefoto/SIPA USA / Press Focus

Wesley po raz kolejny został zawodnikiem meczu.



Fot. Icon Sport/SIPA USA / Press Focus

Ousmane Dembele ma świetny rok.

Paryska dominacja

Ousmane Dembele został najlepszym piłkarzem mijającego roku. Wśród kobiet trzeci raz z rzędu triumfowała Aitana Bonmati.

FIFA THE BEST

Ousmane Dembele odebrał kolejną prestiżową indywidualną nagrodę w tym roku. Po tym, jak we wrześniu zwyciężył w plebiscycie „France Football", zdobywając Złotą Piłkę, wczoraj został wyróżniony na gali FIFA The Best. Został najlepszym piłkarzem 2025 roku. To nie była kontrowersyjna decyzja. W końcu poprowadził w poprzednim sezonie PSG do zdobycia mistrzostwa Francji, krajowego pucharu i Superpucharu, a przede wszystkim do pierwszego w historii klubu trofeum Ligi Mistrzów. Został też królem strzelców Ligue 1.

Zresztą PSG zdominowało galę FIFA The Best. Najlepszym trenerem roku został Luis Enrique. Z kolei Gianluigi Donnarumma wygrał w kategorii najlepszy bramkarz (Włoch do lata był zawodnikiem PSG, a następnie przeniósł się do Manchesteru City). Jednak nikt poza Dembele nie odebrał nagrody osobiście. To o tyle ciekawe, że FIFA zorganizowała uroczystość w Dosze, stolicy Kataru, mieście, które graniczy z Ar-Rajjaan, gdzie dziś odbędzie się finał Pucharu Interkontynentalnego, w którym weźmie udział PSG (z kolei w czwartek w katarskim Lusajl odbędzie się finał Arab Cup). Luis Enrique nie był jednak szczególnie zainteresowany tym, by pojawić się osobiście po nagrodę.

Dominacja PSG widoczna też była w jedenastce roku, w której znalazło się aż sześciu przedstawicieli ekipy ze stolicy Francji (wliczając także Donnarummę).

W trzecim roku z rzędu najlepszą piłkarką została Aitana Bonmati. Pomocniczka wyprzedziła koleżanki z reprezentacji Hiszpanii: Alexię Putellas oraz Marionę Caldentey. Kolejne nagrody w futbolu kobiecym trafiły do reprezentantek Anglii. Trenerką roku została selekcjonerka Sarina Wiegman, a najlepszą bramkarką Hannah Hampton.

Pokrzywdzona przez FIFA może czuć się Ewa Pajor. W trakcie gali FIFA The Best ogłoszono najlepszą jedenastkę mijającego roku i nie znalazło się w niej miejsce dla Polki. 29-latka w poprzednim sezonie była najlepszą snajperką w Europie, zdobywając 25 bramek w 28 meczach ligi hiszpańskiej. Ponadto sześciokrotnie trafiała do siatki w Lidze Mistrzyń. W plebiscycie „France Football" wygrała nagrodę Gerda Muellera (po raz pierwszy w historii przyznano ją nie tylko mężczyźnie) dla najlepszej napastniczki na świecie. W trwającym sezonie już zdążyła trafić 11 razy do siatki w lidze, choć zagrała dopiero w 12 spotkaniach. Jej absencja w jedenastce roku jest trudna do wytłumaczenia.

Kacper Janoszka

NAJLEPSZA PIŁKARKA
Aitana Bonmati (Barcelona)

NAJLEPSZY PIŁKARZ
Ousmane Dembele (PSG)

NAJLEPSZA BRAMKARKA
Hannah Hampton (Chelsea)

NAJLEPSZY BRAMKARZ
Gianluigi Donnarumma (PSG/Manchester City)

NAGRODA FAIR PLAY
Andreas Harlass-Neuking (lekarz SSV Jahn Regensburg, za uratowanie życia kibica)

NAGRODA DLA KIBICÓW
Zakho SC (Irak)

NAGRODA PUSKASA (NAJŁADNIEJSZA BRAMKA, MĘŻCZYŹNI)
Santiago Montiel (Independiente)

NAGRODA MARTY (NAJŁADNIEJSZA BRAMKA, KOBIETY)
Lizabeth Ovalle (UANL/Orlando Pride)

NAJLEPSZY TRENER (MĘŻCZYŹNI)
Luis Enrique (PSG)

NAJLEPSZY TRENER (KOBIETY)
Sarina Wiegman (Anglia)

JEDENASTKA ROKU (KOBIETY)
Hampton – Bronze, Williamson, Paredes, Batlle – Bonmati, Guijarro, Pina – Caldentey, Russo, Putellas

JEDENASTKA ROKU (MĘŻCZYŹNI)
Donnarumma – Hakimi, Pacho, van Dijk, Mendes – Bellingham, Vithinha, Pedri – Palmer, Dembele, Yamal

Sport c7c1ba5465

Gorzej (chyba) nie będzie

Niemcy przechodzą najgorszy moment w swojej mundialowej historii, bo tak źle jeszcze nie było. W Ameryce chcą przerwać ten impas.

O mundialach w 2018 i 2022 roku nasi zachodni sąsiedzi chcieliby zapomnieć, ale się nie da. To wydarzenia bez precedensu, które pokazały, w jak złym kierunku potoczyła się ich piłka reprezentacyjna, ustępująca dziś piłce hiszpańskiej, francuskiej, angielskiej, a pewnie też i portugalskiej.

O tym, że trzeci raz z rzędu nie uda się wyjść z grupy, nikt nawet nie myśli. Curacao, Wybrzeże Kości Słoniowej, Ekwador – choćby nie wiadomo co, z takiej grupy Niemcy awansować po prostu muszą! Aczkolwiek... jakich czasów dożyliśmy, że w ogóle musimy w niemieckim kontekście takie zdanie wypowiadać? Ale zarówno w Rosji, jak i potem w Katarze z zespołami z takiej skali sobie nie radzili. Przegrali z Meksykiem i Koreą Południową, a cztery lata później z Japonią, mając też wyraźne problemy z pokonaniem Kostaryki. Potem, na domowym Euro, udało się zrealizować cel adekwatny do możliwości, czyli ćwierćfinał. Oceniony był on dwojako. Z jednej strony – jako niedosyt, bo Die Mannschaft na ogół grał nieźle, choć miał swoje bolączki. Z drugiej zaś – wykazywano zrozumienie, bo przegrał z absolutnie najlepszą Hiszpanią po widowiskowym, zaciekłym i wyrównanym boju, gdzie sędziowie pomylili się na korzyść przeciwników (słynna ręka Cucurelli), a mecz określano małym bądź też przedwczesnym finałem. Ktoś musiał odpaść; padło na gospodarzy.

Rok później liczono na sukces w finałach Ligi Narodów, lecz po wyeliminowaniu Włochów przyszła półfinałowa porażka 1:2 z Portugalią (mimo prowadzenia). W meczu o trzecie miejsce – także fiasko, tyle że z Francją. W eliminacjach Niemcy mieli pewne problemy, co tylko pokazało, że choć starają się odbudować potęgę swojej reprezentacji, to cały czas coś gdzieś wychodzi. Jak w życiu, gdy chce się odłożyć trochę pieniędzy, a tu nagle kruszy się ząb albo pada klimatyzacja w aucie. Albo gdy chce się przykryć za krótką kołdrą i zawsze coś spod którejś jej strony się wysunie. Gdy Die Mannschaft pracował nad obroną, cierpiał na tym atak. Gdy lepiej wyglądała kreacja, wracały błędy defensywne. Gdy rozpędzali się z meczu na mecz, potem przychodził „gong".

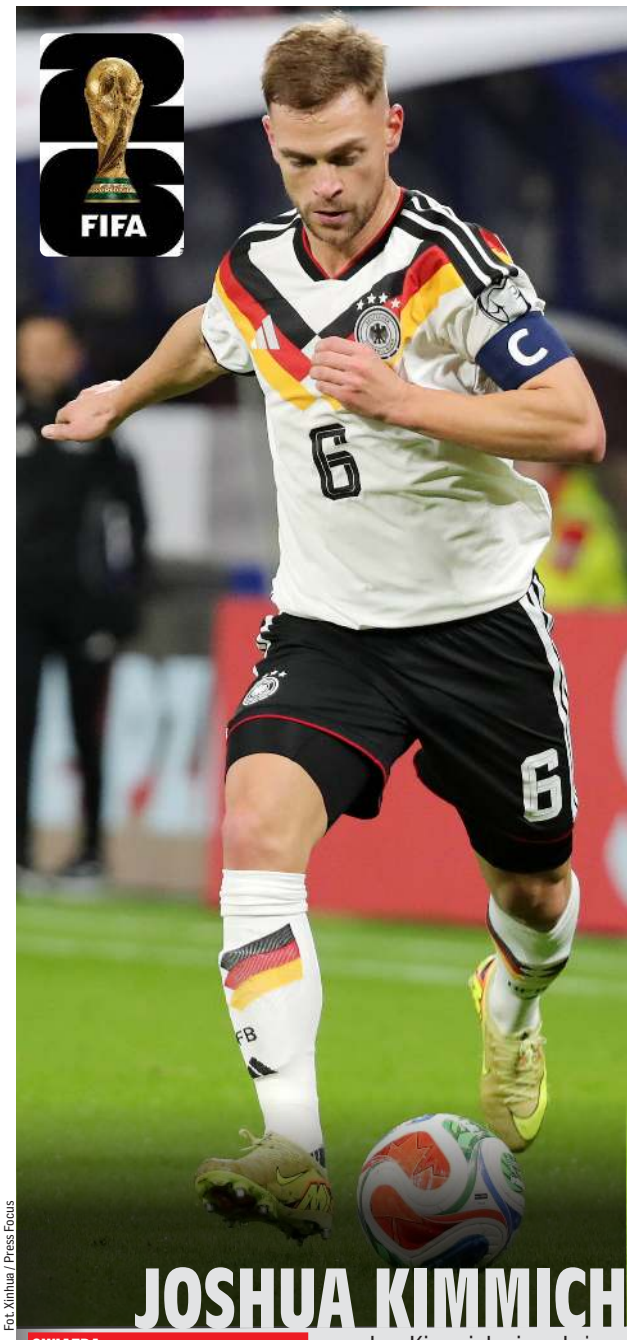
Do tego nie brak pewnych kadrowych zagwozdek. Środek pola niezmiennie jest mocno obsadzony, kilku niezłych stoperów też Niemcy mają, a i w końcu pojawiło się ni z tego, ni z owego paru napastników. Gorzej, że brakuje porządnych skrzydłowych, trzeba kombinować na bokach obrony, a po jakże tłustych latach między słupkami, gdzie nie tylko Manuel Neuer był prawdziwym kozakiem, teraz bronić musi... 35-letni Oliver Baumann z Hoffenheim. Żeby nie było – nie jest taki zły, ale...

Piotr Tubacki



Fot. IMAGO / Press Focus

Nick Woltemade to kolejna nadzieja na rozwiązanie niemieckich problemów na pozycji środkowego napastnika. Latem 23-latek kosztował Newcastle 75 mln euro!



Fot. Xinhua / Press Focus

JOSHUA KIMMICH

GWIAZDA

Trudno jednoznacznie stwierdzić, który piłkarz może odegrać pierwszoplanową rolę w nadchodzącym turnieju. Kiedyś z wytypowaniem gwiazdy było chyba łatwiej. W Ameryce Północnej byłoby może prościej, gdyby nie wielomiesięczna kontuzja Jamala Musiali (wciąż się leczy) czy fatalna dyspozycja Floriana Wirtza po transferze do Liverpoolu. W tym kontekście należy chyba spojrzeć na kapitana, najbardziej doświadczonego Kimmicha.

W kadrze zagrał już 106 razy, a po rezygnacji Ilkaya Guendogana i Manuela Neuera od września 2024 roku jest jej kapitanem. To mentalny lider Die Mannschaft, będący jednym z ostatnich i najmłodszych ogniw „starej szkoły", skoncentrowanej właśnie wokół Neuera, ale też Thomasa Muellera, Toniego Kroosa, Jeroma Boatenga czy Matsa Hummelsa. Kimmich nie należy już jednak do młokosów, bo mimo młodziutkiej twarzy w lutym skończy 31 lat!

W reprezentacji jest tam, gdzie ta go akurat potrzebuje. Choć domyślnie jest środkowym pomocnikiem, z braku lepszych opcji bywa ustawiany na prawej obronie, gdzie w swojej karierze również miewał epizody. Tam też zaczynał swoją przygodę w reprezentacyjnych barwach, co miało miejsce na Euro 2016.

Kimmich od lat jest związany z Bayernem, dla którego zagrał 468 razy, zdobywając 25 bramek i notując aż 125 asyst. To wychowanek znakomitej akademii Stuttgartu, do której trafił jako 12-latek. Mało kto natomiast pamięta, że do Monachium trafił... z Lipska, gdzie dla RB grał regularnie przez dwa sezony, a były to czasy III ligi i 2. Bundesligi. Latem stuknie mu 11 lat w Bawarii.

(PTub)

JULIAN NAGELSMANN

SELEKCJONER

Kiedy w wieku 36 lat otrzymał nominację selekcjonerską, nie brakowało wątpliwości, czy to właściwy wybór. Wskazywano, że jest młody, że z nowej fali „technologicznych" trenerów, która średnio pasuje do futbolu reprezentacyjnego, że lubi komplikować futbol, a w kadrze trzeba czasem prostych środków... Po ponad dwóch latach na stołku... nadal trudno ocenić, czy jego zatrudnienie było dobre. Punktuje ze średnią 1,97, czyli gorzej niż w trakcie pracy w Bayernie Monachium (2,31) i prawie tak samo jak w RB Lipsk (1,94), co stanowi wynik lepszy niż miał w kadrze Hansi Flick (1,72), ale gorszy niż Joachim Loew (2,09 – mimo kryzysu w końcowym okresie) czy nawet uznawany za pomyłkę Juergen Klinsmann (2,06).

Jednakże nie można zapomnieć, że Nagelsmann objął Niemców w trudnym momencie. Zespół od kilku lat szedł po równi pochyłej w dół, przechodził (i nadal przechodzi) przemianę pokoleniową, na boiskach pojawiały się owoce nowych systemów szkolenia, co do których w kontekście budowy drużyny narodowej można mieć pewne wątpliwości (w kontekście jednowymiarowości). Pierwszy poważny test selekcjoner miał na domowym Euro 2024, gdzie skończyło się na „przedwczesnym finale" z Hiszpanią w ćwierćfinale. Akurat z nią przegrać można było, szkoda tylko, że tak wcześnie. A gdzie Nagelsmann zaprowadzi Niemców w Ameryce?

(PTub)



Deutscher Fussball-Bund (DFB)
Data założenia 28 stycznia 1900
Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1904 (1954)
Adres DFB-Campus, Kennedyallee 274, Frankfurt
Barwy biało-czarne
Udział w finałach MŚ (20 razy): 1934, 1938, 1954, 1958, 1962, 1966, 1970, 1974, 1978, 1982, 1986, 1990, 1994, 1998, 2002, 2006, 2010, 2014, 2018, 2022
Największe sukcesy: mistrzostwo świata (1954, 1974, 1990, 2014), mistrzostwo Europy (1972, 1980, 1996)
Pozycja w rankingu FIFA 9.

PROBLEMY W ELIMINACJACH

Wydawało się, że układ eliminacji MŚ w Europie był taki, że zespoły z pierwszego koszyka nie powinny mieć problemów z wywalczeniem awansu. A jednak Niemcy go mieli. W czterodrużynowej grupie A nie rozegrano wielu spotkań, a więc nie było wiele miejsca na pomyłki. Nasi zachodni sąsiedzi jednak w pierwszym meczu ulegli Słowacji i pojawiło się poważne ryzyko, że o grę na mundialu będą musieli walczyć w barażach! Na ich szczęście nasi drudzy sąsiedzi także zgubili potem punkty, sytuacja w stawce się wyrównała i o kwestii zwycięstwa w grupie – czyli awansu na MŚ – decydował ostatni, bezpośredni mecz Niemców ze Słowakami. Areną zmagań był Lipsk, gdzie też 125 lat temu założono DFB. Die Mannschaft tym razem nie zostawił niczego przypadkowi – przejechał się po Sokołach 6:0!

MASZYNA

Ostatnio Niemcom fatalnie idzie na mistrzostwach świata (tj. na dwóch kolejnych imprezach), co z historycznego punktu widzenia jest gigantyczną wręcz anomalią. Die Mannschaft tylko dwukrotnie nie było na mundialu – na inauguracyjnym 1930, gdy w ogóle mało kto chciał na niego popłynąć z Europy do Urugwaju, a także w 1950, gdy został wykluczony za grzechy II wojny światowej. Poza tym na większości turniejów Niemcy imponowali! Zaliczyli najwięcej spotkań finałowych, bo aż osiem, z czego połowę wygrali (więcej tylko Brazylia). Do tego czterokrotnie kończyli na trzecim miejscu, raz na czwartej lokacie, a czterokrotnie odpadali w ćwierćfinałach. Brak wyjścia z grupy w 2018 i 2022 roku był prawdziwym ewenementem.

POLSKIE KORZENIE

W reprezentacji Niemiec nigdy nie brakowało imigrantów, także o korzeniach polskich bądź śląskich. Warto tu tylko wspomnieć Miroslava Klose (Opole) czy Lukasa Podolskiego (Gliwice). Okazuje się, że do Ameryki Północnej może pojechać jeszcze jeden „biało-czerwony". To... Leon Goretzka z Bayernu Monachium, którego przodkowie wyemigrowali do Prus w XIX wieku, zniemczając nazwisko „Górecki". Niewiele więcej na ten temat wiadomo. Gdy Goretzkę pytał o to swego czasu PZPN, ten... sam był zaskoczony tymi informacjami.

(PTub)

Sport c7c1ba5465

Powolne zakręcanie kurka

Prokuratura stawia zarzuty finansowania Ruchu Chorzów z kasy miasta, a od lat podobny mechanizm miał miejsce w Bielsku-Białej. W cieniu tych wydarzeń do dymisji podał się wiceprezydent Piotr Kucia.

Urzędnik formalnie zrezygnował z powodów osobistych. Pracę w Ratuszu zakończy z końcem roku i zapewne pożegna się też z fotelem szefa rady nadzorczej Podbeskidzia. Trudno nie zwrócić uwagi, że do rezygnacji doszło kilka dni po informacji o śledztwie wszczętym wobec finansowania Ruchu Chorzów.

Mocne dowody

- Z materiału dowodowego wynika duże prawdopodobieństwo, iż w latach 2011-19 dochodziło do nieprawidłowości związanych z finansowaniem ze środków samorządowych spółki akcyjnej Ruch Chorzów - mówi prokurator Aleksander Duda, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Katowicach. W trakcie śledztwa przesłuchano ponad 100 świadków, wystąpiono o szereg dokumentów, a biegli dokonali ich analizy. Wnioski są jednoznaczne - finansowanie sportu zawodowego poprzez obejmowanie nowych akcji spółek czy udzielanie im pożyczek nie należy do zadań gminy i publiczne pieniądze nie powinny być wydatkowane na taki cel.

Od pożyczki do przetargu

Z akt śledztwa wynika, że wsparcie udzielane przez miasto Chorzów odbywało się w różnych formach - od pożyczek, przez obejmowanie akcji emitowanych przez spółkę, do przetargu, którego warunki ustalono w taki sposób, by wygrał Ruch. Zdaniem prokuratury, finansowanie klubu odbywało się bez rzetelnego zapoznawania się z sytuacją finansową spółki, albo wręcz ze świadomością bardzo złej kondycji finansowej klubu. Co ważne, za każdym razem przekazywane środki służyły podtrzymaniu bieżącej płynności finansowej klubu, co nie należało do zadań własnych gminy. Miasto Chorzów poniosło szkodę w kwocie nie mniejszą niż 29 milionów złotych.



Fot. bielsko.biala.pl

Wygląda na to, że Piotr Kucia nie zagości już w szatni Podbeskidzia...

Co można, czego nie można?

Byli samorządowcy nie zgadzają się z wnioskami prokuratury. Ich zdaniem, skoro z miejskich pieniędzy można finansować instytucje kultury, to można nimi wspierać również sport, bo jest to także forma publicznej rozrywki. To jednak twierdzenie nieprawdziwe, gdyż prowadzenie działalności kulturalnej jest zadaniem własnym jednostek samorządu terytorialnego o charakterze obowiązkowym, co wprost wynika z art. 9 ustawy organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej. W przypadku klubów sportowych, przepisy prawa zezwalają gminom jedynie na udzielanie im dotacji, gdy kluby nie działają w celu osiągnięcia zysku.

15 milionów rocznie

A jak to jest pod Klimczokiem? Kluby sportowe od lat otrzymują wsparcie z kasy Bielska-Białej. Dwa razy w roku udzielane są im dotacje, a pula środków to ponad 15 mln zł rocznie. W mieście dochodziło jednak także do obejmowania nowych akcji klubów oraz udzielania im pożyczek, za co zarzuty stawia prokuratura w Katowicach. Od 2011 roku miasto Bielsko-Biała przeznaczyło ponad 12,4 mln zł na nowe akcje w spółce TS Podbeskidzie. Tylko w tym roku gmina dwukrotnie podnosiła kapitał drugoligowca, przeznaczając na ten cel łącznie 3 mln zł. Środki te posłużyły do spłaty długów m.in. wobec miejskich podmiotów - w Zakładzie Gospodarki Odpadami, który jest komunalną spółką zajmującą się zagospodarowaniem śmieci, klub zaciągnął pożyczkę wcześniej, a wobec Bielsko-Bialskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji miał zadłużenie za wynajem stadionu i biur.

Blady strach

Od ponad dwóch lat podobna sytuacja ma miejsce w siatkarskim BKS-ie. Dwa lata temu wiosną pakiet większościowy w spółce - za kwotę około 800 tys. zł - kupiła spółka komunalna ZGO, która od tamtej pory trzykrotnie obejmowała w nim akcje, na łączną kwotę 521 tys. zł. Do kolejnego dokapitalizowania miało dojść jeszcze pod koniec roku, ale w efekcie działań prokuratury w Katowicach, wystraszone władze Bielska-Białej wstrzymały objęcie nowych akcji. Prokuratura to niejedyny organ, który bada finansowanie klubów. Z początkiem roku do ratusza wpłynęło zapytanie od Najwyższej Izby Kontroli, która prowadzi kontrolę finansowania Śląska Wrocław. NIK pytała później różne miasta, w tym władze Bielska-Białej, o obejmowanie nowych akcji w klubach. Raport pokontrolny może rzucić nowe światło na kwestie związane z obejmowaniem przez miasta nowych akcji klubów sportowych, czy udzielanie im pożyczek przez miejskie spółki.

Niejako w cieniu tych wydarzeń z zajmowanego stanowiska zrezygnował wiceprezydent Piotr Kucia, który od 2021 roku jest szefem rady nadzorczej TS Podbeskidzie. Bielski urzędnik osobiście zaangażowany był w proces nabycia pakietu kontrolnego BKS-u przez spółkę komunalną, a w ostatnim czasie brał udział w zgromadzeniach akcjonariuszy, podczas których miasto lub spółka komunalna obejmowała nowe akcje TSP lub BKS-u.

(gru)



Fot. Sebastian Sienkiewicz / Press Focus

Dziś trudno określić, kiedy Bartosz Boruń wróci to gry...

Nie ma na co czekać

Zawodnicy sosnowieckiego drugoligowca wrócili do zajęć. Mają one charakter wstępnych przygotowań do rundy wiosennej. Te właściwe ruszą 7 stycznia.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Zespół trenera Wojciecha Łobodzińskiego zimę spędza w strefie barażowej. Nie jest to jednak strefa gwarantująca grę o awans do I ligi, ale o utrzymanie w II lidze. Trudno się jednak dziwić miejscu sosnowiczan, jeśli nie byli w stanie wygrać żadnego z pięciu ostatnich meczów w tym roku.

Pięciu do „odstrzału”

Po spotkaniu kończącym zmagania w 2025 roku, a więc po wyjazdowej porażce 0:3 z Resovią, sztab szkoleniowy wraz z zarządem przedstawili listę transferową, na której znaleźli się: Roko Kurtović, Deniss Rakels, Patryk Mucha, Milan Bazler i Bartosz Paszczela. Wszyscy otrzymali wolną rękę w poszukiwaniu nowych klubów. Problem w tym, że mają aktualne kontrakty i jeśli nie znajdą się chętni na ich usługi, to i tak będą pobierać wynagrodzenie, a występować w zespole rezerw. Z naszych informacji wynika, że to dopiero początek zmian kadrowych, a kolejne nazwiska do „odstrzału” poznamy po Nowym Roku. Najpierw jednak muszą znaleźć się następcy, a o tych nie będzie łatwo, bo choć Zagłębie płaci na czas, to perspektywa walki o utrzymanie na trzecim poziomie rozgrywkowym nie wszystkich interesuje.

Boruń po operacji

7 stycznia Zagłębie rozpocznie okres przygotowawczy, ale to nie oznacza, że teraz piłkarze z Sosnowca nic nie robią. W minioną niedzielę zespół - po dwóch tygodniach przerwy - wrócił na krótko do zajęć. - W ramach codziennej pracy przewidziane są tak zwane treningi uzupełniające, które nie uwzględniają zajęć z piłką. Na przykład w poniedziałek zawodnicy biegali wokół Stawików. Ponadto nie zabraknie wizyt w siłowni, czy też w hali siatkarskiej. Po piątkowym treningu zawodnicy udadzą się na urlopy i na drugą część przygotowań, a raczej ich właściwą część, wrócą 7 stycznia - przekazał trener Łobodziński. W zajęciach nie bierze udziału grupa zawodników wystawionych na listę transferową oraz Bartosz Boruń, który przeszedł operację stawu biodrowego.

Pięć meczów kontrolnych

Właściwe przygotowania do rundy wiosennej rozpoczną się od badań laboratoryjnych oraz testów wydolnościowych. Drużyna będzie trenować dwa razy dziennie i co tydzień rozegra sparing. 15 stycznia jej rywalem będzie Wieczysta Kraków, a następnie Podbeskidzie Bielsko-Biała, GKS Tychy i Stal Rzeszów. Nie jest jeszcze znany rywal, z którym Zagłębie zmierzy się na tydzień przed startem rundy rewanżowej. W klubie nie przewidują wyjazdu na zgrupowanie. Zmagania wiosenne sosnowiczanie rozpoczną 21 lutego od wyjazdowej potyczki z liderem, Unią Skierniewice.

Krzysztof Polaczkiewicz

UPAMIĘTNIĄ WYBITNYCH

■ Wybitni sportowcy związani z Sosnowcem będą mieli płyty upamiętniające ich osiągnięcia. Ich uroczyste odsłonięcie już dziś na ArcerolMittal Park. W tym gronie znajdzie się m.in.: Andrzej Jarosik, najwybitniejszy piłkarz w historii Zagłębia. Uhonorowani zostaną także hokeista Janusz Zawadzki, wywodzący się z Sosnowca pierwszy w historii uczestnik zimowych igrzysk olimpijskich, a także znakomity pięściarz, jedyny mistrz świata w boksie amatorskim, Henryk Średnicki, były zawodnik i trener Górnika Sosnowiec. Początek uroczystości o 17.00. **(KP)**

Sport c7c1ba5465

Zielone światło dla potencjału

Ostatni kwartał 2025 roku był czasem rewolucyjnych wręcz reform w rozgrywkach klubowych i reprezentacyjnych pod egidą Europejskiej Federacji Piłki Ręcznej.

Executive Committee of the European Handball Federation (EXEC) już w październiku ogłosiła reformę swoich najważniejszych rozgrywek klubowych. Pisaliśmy o tym szeroko, ale przypomnijmy, że od sezonu 2026/27 w Lidze Mistrzów będą występować 24 drużyny zamiast 16. W mniej prestiżowej Lidze Europejskiej nadal będą 32 ekipy, ale zlikwidowano kwalifikacje.

Strategiczne repozycjonowanie

W grudniu przyszłość europejskiej klubowego szczypiorniaka ponownie znalazła się w centrum uwagi agendy. Komitet Wykonawczy Europejskiej Federacji Piłki Ręcznej zebrał się w Rotterdamie podczas ostatniego weekendu mistrzostw świata kobiet na swoim ostatnim posiedzeniu w 2025 roku, zatwierdzając zmiany dotyczące nowego formatu europejskich pucharów (o szczegółach pisaliśmy wczoraj) i dając zielone światło dla strategicznego repozycjonowania reprezentacyjnej i klubowej piłki ręcznej, aby w nadchodzących latach w pełni wykorzystać potencjał tej dyscypliny sportu. Komitet Wykonawczy zatwierdził również zmiany dotyczące nowego formatu europejskich kwalifikacji do mistrzostw świata, w ramach których mecze eliminacyjne zastąpi faza grupowa.



Prezydent EHF Michael Wiederer chce, aby piłka ręczna nadal dawała mnóstwo radości.

Fot. PressFocus

Spotkamy się w Danii

Zmiany zostaną wprowadzone od edycji turnieju w 2031 roku. Jak tłumaczy EHF - obecny „play offowy" format eliminacyjny, obejmujący mecze rozgrywane systemem dom i wyjazd, zostanie zastąpiony systemem ligowym zorganizowanym na trzech poziomach, co pozwoli na zwiększenie konkurencyjności, podniesienie jakości spotkań, a w konsekwencji także wzrost widoczności oraz wartości komercyjnej rozgrywek. EHF zapewnia, że w odniesieniu do struktury rozgrywek oraz powiązanych kwestii międzynarodowego kalendarza sportowego od 2028 roku, w ostatnim czasie odbyły się spotkania z przedstawicielami interesariuszy: federacji narodowych, lig oraz klubów. Kolejne konsultacje, tym razem z przedstawicielami zawodników, są planowane wkrótce, natomiast kolejne spotkanie EXEC zaplanowano 31 stycznia w duńskim Herning, podczas ostatniego weekendu mistrzostw Europy mężczyzn.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Trzy federacje zgłosiły się do organizacji mistrzostw Europy kobiet do lat 19 w 2027 roku, a cztery wyraziły chęć organizacji mistrzostw Europy kobiet do lat 17. Po ocenie dokumentów aplikacyjnych postanowiono, że Euro do lat 19 odbędą się w Chorwacji, a do lat 17 w Czarnogórze.

■ Równie dobrze została oceniona listopadowa edycja obozu Respect Your Talent, która odbyła się w Europejskim Domu Piłki Ręcznej w Wiedniu pod koniec listopada. Program Respect Your Talent funkcjonuje nieprzerwanie od 2019 roku i przewidziany jest dla najzdolniejszych spośród młodych zawodników oraz zawodniczek wyróżniających się w trakcie imprez mistrzowskich organizowanych przez EHF. W elitarnym gronie znalazła się reprezentantka Polski juniorek (rocznik 2008), Jagoda Tobolewska. Zaproszenie dla Jagody, wychowanki Zespołu Szkół Sportowych im. Janusza Kusocińskiego w Zabrzu, to poktosie jej bardzo dobrego występu w sierpniowym Euro do lat 17 w Czarnogórze.

■ Komitet Wykonawczy pochwalił się również sukcesem, jakim była 8. Konferencja Naukowa EHF poświęcona „wzmacnianiu zrównoważonej przyszłości piłki ręcznej od poziomu podstawowego do gry na najwyższym poziomie", która odbyła się w Zagrzebiu. Uczestniczyło w niej prawie 150 osób. Kolejna edycja odbędzie się w Podgoricy w Czarnogórze.

■ Europejscy działacze z zadowoleniem przyjęli fakt, że dzięki organizacji EHF Wheelchair EURO w Wilnie, znaczący krok naprzód wykonała piłka ręczna na wózkach inwalidzkich. Niezależnie od potencjalnego statusu paraolimpijskiego można się spodziewać, że obecnie aktywne federacje będą kontynuować rozwój, a wiele nowych federacji dołączy do tego ruchu.

Z powodów sportowych i finansowych

Rozmowa z **Michaelem Wiedererem**, prezydentem EHF

Od sezonu 2026/27 wprowadzone zostaną zmiany w Lidze Mistrzów oraz w Lidze Europejskiej mężczyzn. Dlaczego EHF uznała za konieczne podjęcie tych kroków?

- Na szybko rozwijającym się rynku sportu i mediów tradycyjny sport, taki jak piłka ręczna, musi wyznaczyć nowe priorytety. Nie będę ukrywał, że reformujemy najważniejsze reprezentacyjne i klubowe rozgrywki z powodów sportowych, jak i finansowych. Oczywiście zmiany zostały zaakceptowane po szerokich wielomiesięcznych dyskusjach, konsultacjach ze wszystkimi kluczowymi interesariuszami europejskiej piłki ręcznej, jak ligi, kluby, przedstawiciele zawodników i federacje. Wszyscy byli zaangażowani i wszyscy mieli możliwość wniesienia swojego wkładu. Statutowo na EHF spoczywa dbanie o rozwój i przyszłość dyscypliny.

Jakie są główne cechy nowego systemu najważniejszych rozgrywek?

- Jest powszechne zrozumienie, aby zwiększyć liczbę drużyn i zaangażować w rozgrywki na najwyższym poziomie więcej zespołów. Z 24 drużynami Liga Mistrzów nadal pozostanie najbardziej prestiżowa, skupiając najlepszych z najlepszych i docierając do większej liczby krajów niż w poprzednich latach. Pragnę zaznaczyć, że w rozgrywkach weźmie udział co najmniej 14 drużyn z różnych krajów. W nowym systemie rozegrane zostaną łącznie 132 mecze, czyli tyle samo, co w obecnym formacie, jednocześnie wiosną będzie o jedną rundę mniej. W związku z tym zmniejszamy obciążenie zawodników w kluczowym okresie dla wielu europejskich lig.

Podobnie będzie w Lidze Europejskiej?

- Liga Europejska z 32 drużynami oferuje teraz spójny, czytelny system, ponieważ rozgrywki rozpoczną się od fazy grupowej – bez meczów kwalifikacyjnych. Co więcej, na pewnym etapie połączymy Ligę Mistrzów i Ligę Europejską, gdyż 14 drużyn, które „spadną" z Ligi Mistrzów dołączy do Ligi Europejskiej w play offie lub w 1/8 finału. Ta reforma ma na celu podniesienie jakości widowisk, zwiększenie rywalizacji.

Dlaczego EHF zdecydowała się przyznawać miejsca w Lidze Mistrzów także na podstawie „dzikiej karty"?

- Kluczowe w tym pomyśle było to, aby w Lidze Mistrzów występowały najlepsze drużyny. Ważne było również w tej kwestii docenienie sportowych zasług, stąd uwzględnienie możliwości przyznania miejsca obrońcom tytułu Ligi Mistrzów i Ligi Europejskiej z poprzedniego sezonu, jeśli nie zakwalifikują się do nowej edycji.

Możliwość włączenia klubów spoza Europy to absolutna nowość. Skąd ten pomysł?

- To opcja, która będzie jeszcze wymagała bardzo starannych rozważań. Koordynacji działań w porozumieniu z Międzynarodową Federacją Piłki Ręcznej oraz z federacjami kontynentalnymi. Musimy uwzględnić geograficzne ograniczenia, poziom klubów spoza Europy. Istotne będą standardy jakości, więc może trzeba będzie wprowadzić licencjonowanie określonej liczby, aby zabezpieczyć standardy naszych najważniejszych klubowych rozgrywek.

Wspomina pan o kryteriach jakości, jakie będą musieli obowiązkowo spełniać uczestnicy Ligi Mistrzów?

- Obecnie EHF analizuje sytuację związaną z obiektami i widownią, rynkami telewizyjnymi w danym kraju, wynikami oglądalności poprzednich sezonów, zarządzaniem klubami, możliwościami cyfrowymi. Na tej podstawie ustalone zostaną kryteria, które obowiązywać będą od wiosny, a ostatecznie wdrożone zostaną do przepisów na następny sezon. Ważne podkreślenie - dla wszystkich uczestników Ligi Mistrzów przestrzeganie kryteriów będzie obowiązkowe.

(ZC)



Fot. IMAGO / PressFocus

Sport c7c1ba5465

Szanse na sukcesy

Czy zaliczki z pierwszych spotkań wystarczą Ślęzie i Zagłębiu, żeby awansować do 1/18 finału EuroCup?

EUROPEJSKIE PUCHARY

W tym tygodniu dowiemy się, które polskie drużyny awansowały do najlepszej szesnastki Pucharu Europy. Pewniakiem są Akademiczki z Lublina, bo w Brnie wygrały z tamtejszymi Zabinami różnicą ponad 40 punktów. Rewanż w czwartek w hali MOSIR im. Zdzisława Niedzieli będzie formalnością. Lublinianki mogą spokojnie wyczekiwać na kolejnego rywala, a będzie nim ktoś z pary Castors Braine – VBW Gdynia. Pierwszy mecz wygrały nieznacznie Belgijki, w Gdyni wszystko może się zdarzyć, szanse wydają się wyrównane. Co ciekawe, trenerem Castors jest... Krzysztof Szewczyk, który przed kilku laty do mistrzostwa zaprowadził AZS UMCS Lublin.

Zagłębie gra w niemieckim Kelternie (niewielkie miasteczko w kraju związkowym Badenia-Wirtemberga). Sosnowiczanki pierwszy mecz z Rutronik Stars wygrały tylko ośmioma punktami i sprawa awansu jest otwarta. Podobnie ma się sprawa w rywalizacji Ślęzy z Estudiantes. Wrocławianki jadą do Madrytu z ledwie trzypunktową zaliczką. – Jesteśmy w trakcie gry. Cztery kwarty za nami, cztery przed nami. Pierwsze spotkanie z naszej strony było dobre w defensywie, ale kosztowało nas trochę zdrowia. Musimy cały czas koncentrować się na swojej robocie – mówi trener wrocławianek Arkadiusz Rusin.



Fot. Ślęza Wrocław

Wrocławianki poleciały do Madrytu z trzema punktami na plusie.

W Lidze Mistrzów bardzo ważne spotkanie rozegra Legia Warszawa. Na Torwarze zespół trenera Heiko Rannuli podejmować będzie niemiecki MLP Academics Heidelberg. Stawką jest awans do fazy play in rozgrywek, a warunkiem wygrana. Kilka tygodni temu w Heidelbergu mistrz Polski triumfował 74:67, ale teraz Legia ma skład przetrzebiony kontuzjami – ostatnio nie grali m.in. Andrzej Pluta, Michał Kolenda, Matthias Tass i Ojars Silins. Bezpośredni awans do drugiego etapu wywalczyli z tej grupy koszykarze Rytas Wilno.

Drugą rundę spotkań inaugurują uczestnicy BKT EuroCupu. Śląsk we Wrocławiu podejmuje hiszpańskie Baxi Manresa. Pierwsze spotkanie tych drużyn w Katalonii skończyło się wygraną gospodarzy 74:62. Manresa z bilansem 5-5 jest obecnie na 5. miejscu w tabeli, a Śląsk (4-6) zajmuje 9. pozycję. Wygrana w środę pozwoliłaby wrocławianom wrócić do gry o wyjście z grupy.

TERMINARZ POLSKICH DRUŻYN

Środa, 17 grudnia
BKT EuroCup
WROCŁAW, 19.00: Śląsk - Baxi Manresa
LIGA MISTRZÓW
WARSZAWA, 18.00: Legia - MLP Academics Heidelberg
FIBA EuroCup kobiet
GDYNIA, 18.00: VBW - Castors Braine
KELTERN, 18.30: Rutronik Stars - MB Zagłębie Sosnowiec
FIBA Europe Cup
SOPOT, 19.15: Energa Trefl - UCAM Murcja

Czwartek, 18 grudnia
FIBA EuroCup kobiet
LUBLIN, 18.00: AZS UMCS - Zabiny Brno
MADRYT, 20.00: Movistar Estudiantes - Ślęza Wrocław

(p)

ORLEN BASKET LIGA

ŚLĄSK LEPSZY OD CZARNYCH

Śląsk Wrocław – Energa Czarni Słupsk 87:64 (28:9, 18:25, 18:14, 23:16)

WROCŁAW: Gray 18 (1x3), Urbaniak 15 (1x3), Kirkwood 11 (1x3), Niziol 8 (1x3), Djordjević 3 - Nunez 13 (2x3), Wiśniewski 7 (1x3), Kulikowski 5 (1x3), Czerniewicz 4 (1x3), Penava 3, Djordjevic 3, Sternicki. Trener Ainars BAGATSKIS.

SŁUPSK: Duffy 15 (1x3), Tomczak 13, Skele, wilczek 2, Penn 9 - Carter Jr 11 (1x3), Nowakowski 7 (1x3), Ivory 5 (1x3), Zabrocki 2, Lambrecht, Pluta. Trener Roberts STELMAHERS.

1. Gdynia	10	18	850:801
2. Sopot	10	18	906:798
3. Wałbrzych	10	17	802:789
4. Szczecin	10	17	826:803
5. Wrocław	10	17	893:809
6. Legia	10	16	845:797
7.Dziki	10	16	898:838
8.Włocławek	10	16	917:871
9.Zielona G.	10	15	824:782
10. Ostrów	10	14	864:923
11.Dąbrowa G.	10	14	839:855
12.Słupsk	10	14	835:863
13.Toruń	10	13	871:899
14.Lublin	10	12	797:930
15.Gliwice	10	12	750:878
16.Krosno	10	11	811:892

Najbliższe mecze: Krosno - Dąbrowa Górnicza (18.12.), Słupsk - Dziki (19.12.), Lublin - Wałbrzych, Szczecin - Gdynia, Gliwice - Legia, Toruń - Sopot, Ostrów Wlkp. - Wrocław (wszystkie 20.12.). (p)

Noc z dogrywkami

Do rozstrzygnięcia spotkań w Salt Lake City i w Denver konieczny był dodatkowy czas.

NBA

Trwa odliczanie do wielkiego finału NBA Emirates Cup. W T-Mobile Arena w Las Vegas zmierzą się New York i San Antonio. Szanse obu zespołów wydają się wyrównane – co ciekawe, Spurs i Knicks mają obecnie ten sam bilans (18-7). Nowojorczycy zajmują 2. miejsce w Konferencji Wschodniej, a Ostrogi są na 5. pozycji na Zachodzie. Knicks wygrali 9 z ostatnich 10 meczów, a Jalen Brunson zdobywał co najmniej 30 punktów w czterech kolejnych grach. Do składu Spurs po miesiącu wrócił z kolei Victor Wembanyama i dał popis w spotkaniu z Oklahoma City. Francuz po tej półfinałowej wygranej zapowiedział, że jego zespół w przyszłości powinien wyglądać tak, jak ich sobotni rywal. – To nasz kolejny krok, ponieważ Oklahoma City nie tylko jest pierwsze w lidze, ale znacznie wyprzedza wszystkich. Bo kiedy się ich obserwuje, niezależnie od tego, kto jest na parkiecie, czy to dwunasty, czy pierwsza piątka, czy występują przeciwko piętnastemu, czy w jakimkolwiek innym meczu, grają tak samo. To kolejny krok, który my musimy wykonać – powiedział gwiazdor Spurs.

Polskich kibiców interesuje to, czy zagra Jeremy Sochan. Nasz reprezentant dwa ostatnie spotkania przesiedział na ławce. Tom Osborn, dziennikarz San Antonio Express-News, napisał na portalu X (dawny Twitter), że nasz zawodnik jest zdrowy, a to, że nie występuje, to wyłącznie pomysł szkoleniowca. Mitch Johnson wskazał, że znaczący spadek liczby minut Sochana w ostatnim czasie był wyłącznie decyzją trenera. – Jeremy spisał się świetnie – powiedział Johnson. – Jesteśmy na tej samej stronie, dużo się komunikowaliśmy.

Nie bardzo wiadomo, co słowa trenera oznaczają. Pozostaje mieć nadzieję, że Sochan wróci na boisko, choć realiści mówią o rychłej sprzedaży.

W oczekiwaniu na finał pucharu rozegrano poniedziałkową kolejkę. Dwa mecze kończyły się dogrywkami. W Salt Lake City Jazzmeni pokonali Dallas. Duet Keyonte George i Lauri Markkanen zdobył dla zwycięzców w sumie 70 punktów. W ekipie Mavericks pokaz niesamowitych umiejętności dał Cooper Flagg, który zanotował aż 42 „oczka"! Chłopak, który wciąż ma tylko 18 lat, jest pierwszym koszykarzem w tym wieku w historii ligi, który rzucił co najmniej 40 punktów. Wyrównał też klubowy rekord punktów zdobytych przez debiutanta i dzieli go teraz z Markiem Aguirre'm.

Drugą dogrywkę obejrzeli widzowie w Denver, gdzie po niesamowitych emocjach Nuggets pokonali Rockets. Dwóch zawodników kończyło mecz z triple-double – Alperen Sengun z Houston (33 punkty, 10 zbiórek, 10 asyst) oraz Nikola Jokić (39 punktów, 15 zbiórek, 10 asyst).

Boston - Detroit 105:112, Miami - Toronto 96:106, Utah - Dallas 140:133 po dogrywce, Denver - Houston 128:125 po dogrywce, LA Clippers - Memphis 103:121

(p)

POLACY ZA GRANICĄ

Rekord Olejniczaka

Polski środkowy zanotował swój najlepszy wynik punktowy w Serie A.

■ W lidze włoskiej fantastyczny mecz rozegrał Dominik Olejniczak (Bertram Derthona Tortona). Nasz środkowy zdobył 19 punktów w wygranym po dogrywce spotkaniu z Banco di Sardegna Sassari. To rekord punktowy Polaka w Serie A. Wyszedł na parkiet w pierwszej piątce, na boisku był 27 minut. Trafił 7 z 8 rzutów za dwa punkty (87,5 procent) oraz 5/6 z wolnych. Miał też 9 zbiórek. Olejniczak pozostaje liderem zbiórek ofensywnych oraz rzutów z gry w Serie A! Bertram Derthona Tortona (bilans 7-4) jest na 5. miejscu w tabeli. Liderem jest Germani Brescia z bilansem 10-1.

■ W lidze hiszpańskiej nie wyszedł tym razem mecz Aleksandrowi Balcerowskiemu. Nasz środkowy, który w tym sezonie spisuje się znakomicie na parkietach Liga Endesa, w sobotę zdobył tylko punkt w spotkaniu z Recoletas Salud San Pablo Burgos. Był na boisku 17 minut, spudłował oba rzuty z gry, wykorzystał 1 z 2 osobistych. Lepiej było pod tablicami, zebrał 5 piłek, miał też 2 asysty. Jego Unicaja wygrała 99:91 i jest na 6. miejscu w tabeli. Swój mecz wygrało też Surne Bilbao (93:75 z Hiopos Lleida), a Luke Petrasek jako rezerwowy w 23 minuty zdobył 8 punktów. Były gracz Anwilu imponował skutecznością rzutów – 2/2 za dwa, 1/1 za trzy punkty oraz 1/1 na linii osobistych. Dodatkowo zaliczył zbiórkę i asystę. Bilbao jest na 8. miejscu w tabeli. Na czele Real Madryt, który z dziesięciu meczów przegrał tylko jeden.

■ W lidze tureckiej kolejna porażka Anadolu Efez. Zespół Jordana Loyda przegrał z Fenerbahce 94:97. Reprezentant Polski w 31 minut zanotował 8 punktów, 4 zbiórki i 2 asysty. Miał fatalną skuteczność rzutów – 3/12 z gry, w tym 0/6 za trzy! Przegrał także Bahcesehir College Stambuł, który uległ Besiktasowi 88:95. Ten mecz nie wyszedł Mateuszowi Ponitce – kapitan kadry zdobył punkt, grał 22 minuty, nie trafił obu rzutów z gry, przestrzelił jeden z dwóch rzutów wolnych. Ponadto miał 4 zbiórki i 3 asysty.
W poniedziałek natomiast wygraną zaliczył zespół Michała Sokołowskiego – Karsiyaka pokonała w Stambule Buyukcekmece Basketbol 87:83. „Sokół" nie zawiódł – w 33 minuty zdobył 18 punktów (drugi wynik w zespole), miał 5 zbiórek i 2 asysty. Trafił 5 z 7 rzutów z gry, w tym 4/4 za trzy punkty! W następnej kolejce BSL Bahcesehir Koleji zagra z Karsiyaką w Izmirze, czyli Sokołowski stanie przeciw Ponitce. Zapowiada się ciekawe starcie. Bahcesehir jest na miejscu trzecim, Anadolu na siódmym, a Karsiyaka jest przedostatnia.

■ W Bundeslidze Rostock Seawolves wygrały we własnej hali z MHP Riesen Ludwigsburg 96:89. Łukasz Kolenda wyszedł w pierwszej piątce, w 26 minut zdobył 6 punktów, zaliczył 2 zbiórki i 4 asysty. Miał bardzo słabą skuteczność – trafił 1/5 rzutów za dwa, 0/1 za trzy, 4/6 osobistych. Seawolves są na 8. miejscu w tabeli, na czele jest Bayern Monachium.

(p)

Sport c7c1ba5465



Fot. Mirosław Woźnik / Press Focus

Łukasz Kaczmarek (z lewej) wraca do wysokiej formy.

Podwójna zdobycz

JSW Jastrzębski Węgiel dzięki pokonaniu ekipy z Gdańska pozostaje w grze o udział w ćwierćfinale Pucharu Polski.

PLUSLIGA

Starcie jastrzębian z Energą Treflem zapowiadało się arcyciekawie. Obie drużyny dysponują podobnym potencjałem, sąsiadują ze sobą w tabeli i mają taki sam bilans, wygrały po siedem z jedenastu spotkań i zgromadziły po 18 punktów. Ale nie tylko ligowe punkty były stawką. Zarówno JSW Jastrzębski Węgiel, jak i Energa Trefl walczyły o występ w ćwierćfinale Pucharu Polski – zagra w nim sześć najlepszych drużyn po pierwszej rundzie fazy zasadniczej. Tylko zwycięzca zachowywał szansę na udział w nim, a przypomnijmy ekipa z Jastrzębia-Zdroju jest obrońcą trofeum!

Pierwszy set sprostał oczekiwaniom kibiców. Gra była wyrównana i twarda. Siatkarze w polu serwisowym szli na całość, w ataku też nie zwalniali ręki. Widzowie mogli również zachwycać się popisami w grze defensywnej obu libero, Maksymiliana Granieczneego (JSW) oraz Voitto Koykki (Energa Trefl).

Zmorą przyjezdnych okazały się jednak błędy. Niedokładne wystawy, zepsute zagrywki oraz przestrzelone ataki spowodowały, że od początku musieli gonić wynik. Przegrywali nawet 13:17, ale nie zwiesili głów. Krok po kroku zbliżali się do rywali. Po zatrzymaniu Łukasza Kaczmarka przez Piotra Orczyka był remis 20:20. Potem obronili dwie piłki setowe, przy trzeciej nie dali sobie szans, bo Orczyk zaserwował w siatkę. Doświadczony przyjmujący sam nie mógł uwierzyć, że zepsuł zagrywkę w takim momencie.

Drugi set to popis gospodarzy. Grali jak w transie i gdańszczanie niewiele mogli zrobić. Gdy próbowali grać twardo, nadziewali się na Antona Brehme. Niemiecki środkowy zgasił kolejno Aleksieja Nasewicza, Tobiasa Branda i Orczyka, odbierając im ochotę do walki.

Miejscowi przekonali się jednak, jak trudno jest złamać siatkarzy z Trójmiasta. Gdy wydawało się, że po laniu w drugiej partii już się nie podniosą, nagle role się odwróciły. Inicjatywę przejęli goście i prowadzeni przez Branda i Nasewicza nieoczekiwanie wygrali trzecią partię. Dopiero kolejna okazała się ostatnia, a przełomem była seria zagrywek Nicolasa Szerszenia. Przy jego wielkim udziale gospodarze z 7:10 doprowadzili do 15:11. Prowadzenia już nie oddali.

(mic)

■ **JSW Jastrzębski Węgiel – Energa Trefl Gdańsk 3:1 (25:23, 25:18, 23:25, 25:23)**

JASTRZĘBIE: Toniutti, Szerszeń (15), Usowicz (8), Kaczmarek (17), Gierżot (9), Brehme (13), Granieczny (libero) oraz Lorenc (3), Kufka, Zaleszczyk (3), Tuaniga. Trener Andrzej KOWAL.
GDAŃSK: Worsley (1), Brand (19), Nowakowski, Nasewicz (21), Orczyk (9), M'Baye (9), Koykka (libero) oraz Schamlewski (5), Kogut (1), Sobański (1), Schulz (1). Trener Mariusz SORDYL.
Sędziowali: Maciej Kolendowski i Tomasz Flis (obaj Kraków). **Widzów** 2116.
Przebieg meczu
I: 10:8, 15:11, 20:18, 25:23.
II: 10:6, 15;11, 20:14, 25:18.
III: 6:10, 12:15, 19:20, 23:25.
IV: 7:10, 15:11, 20:16, 25:23.
Bohater – Benjamin TONIUTTI.

■ **PGE GiEK Skra Bełchatów – Ślepsk Malow Suwałki 3:1 (25:27, 25;14, 25:21, 25:16)**

BEŁCHATÓW: Łomacz, Pothron (15), Szalacha (15), Żakieta (12), Chitigoi (17), Lemański (16), Szymura (libero) oraz Kędzierski (libero), Szymendera, Wiśniewski. Trener Krzysztof STELMACH.
SUWAŁKI: Jankiewicz (1), Honorato (20), Nowakowski, Filipiak (14), Asparuchow (16), Smith (6), Mariański (libero) oraz Grzeszczak, Gallego (2), Rząca (1), Droszyński, Kubacki (libero), Kwasigroch (1), Wierzbicki (1). Trener Dominik KWAPISIEWICZ.
Sędziowali: Damian Lic (Zołynia) i Grzegorz Janusz (Jasło). **Widzów** 983.
Przebieg meczu
I: 7:10, 10:15, 16:20, 24:25, 25:27.
II: 10:7, 15:8, 20:10, 25:14.
III: 10:9, 15:13, 20:17, 25:21.
IV: 10:9, 15:11, 20:14, 25:16.
Bohater – Grzegorz ŁOMACZ.

1. Lublin	12	27	9/3	32:16
2. Zawiercie	13	27	9/4	32:17
3. Bełchatów	12	27	9/3	29:17
4. Warszawa	11	25	9/2	27:11
5. Rzeszów	11	23	8/3	26:15
6. Olsztyn	11	22	7/4	27:18
7. Jastrzębie	12	21	8/4	26:20
8. Gdańsk	12	18	7/5	26:23
9. Kędzierzyn	11	16	5/6	25:25
10. Lwów	11	10	3/8	18:28
11. Suwałki	12	8	2/10	14:32
12. Gorzów	12	8	2/10	15:34
13. Chełm	11	6	2/9	9:30
14. Częstochowa	11	5	1/10	12:32

1-8 play off, 14 spadek do I ligi

Następne mecze: 17.12.: Częstochowa – Kędzierzyn-Koźle; **18.12.:** Lwów – Rzeszów; **19.12.:** Warszawa – Bełchatów; **20.12.:** Suwałki – Lwów, Olsztyn – Rzeszów, Kędzierzyn-Koźle – Chełm; **21.12.:** Gorzów Wlkp. – Jastrzębie, Częstochowa – Gdańsk.

Inwestycja w przyszłość

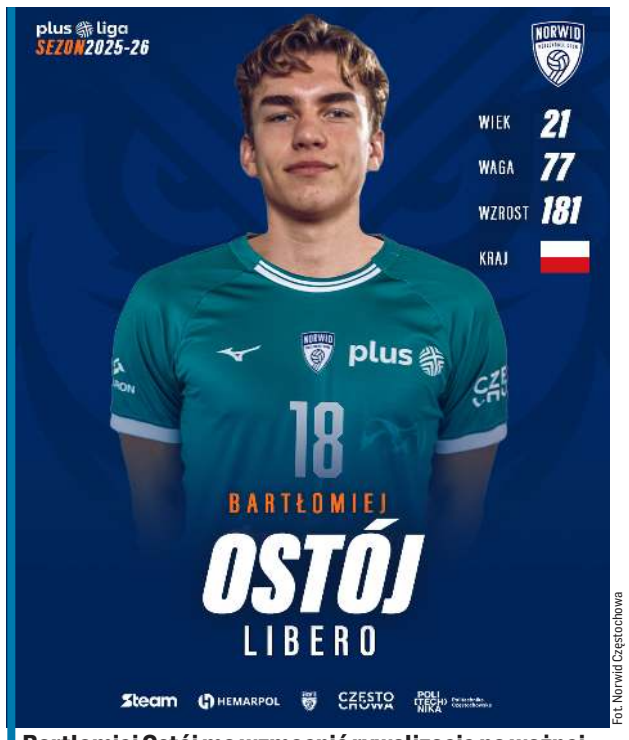
Częstochowianie mają drugiego libero – to Bartłomiej Ostój z drugoligowego Energetyka Enea Poznań.

STEAM HEMARPOL POLITECHNIKA CZĘSTOCHOWA

Po rozwiązaniu kontraktu z Mateuszem Masłowskim w zespole był tylko jeden libero, Bartosz Makoś. Poszukiwania konkurenta dla niego trwały długo, ale przyniosły skutek. Kontrakt z Steam Hemarpolem Politechniką podpisał Bartłomiej Ostój. 21-latek do tej pory występował w II lidze, w Energetyku Enea Poznań. Klub ze stolicy Wielkopolski pochwalił się awansem swojego zawodnika do PlusLigi. „Z ogromną dumą i wzruszeniem informujemy, że Bartłomiej Ostój stawia kolejny, wielki krok w swojej karierze i zmienia barwy klubowe, trafiając do PlusLigi. Już w tym sezonie Bartek będzie reprezentował barwy Norwida Częstochowa. Bartek – dziękujemy. Za każdą godzinę ciężkiej pracy, za profesjonalizm, determinację i nieustępliwość. Za to, że swoim przykładem pokazujesz, iż cierpliwość, wiara i ciężka praca naprawdę prowadzą do spełniania marzeń. Trzymamy kciuki i kibicujemy z całego serca. To dopiero początek!" – czytamy na facebooku poznańskiego klubu.

Ostój jest wychowankiem UKS-u Piast Krotoszyn, z którego przeniósł się do Energetyka. W nim występował przez siedem sezonów, przechodząc wszystkie etapy szkolenia, od młodzieżowca po seniora. W kategoriach młodzieżowych odniósł sporo sukcesów. Jest brązowym medalistą mistrzostw Polski kadetów oraz zajął piąte miejsce w mistrzostwach Polski juniorów. Mimo młodego wieku dwukrotnie też grał ze swoją ekipą w półfinałach o awans do I ligi. – Nie mogę się doczekać współpracy z klubem, zawodnikami i całym sztabem! To dla mnie ogromne wyróżnienie i dołożę wszelkich starań, by wspólnie osiągać wyznaczone cele i tworzyć zespół, z którego wszyscy będziemy dumni – powiedział nowy siatkarz częstochowskiego klubu.

(mic)



Fot. Norwid Częstochowa

Bartłomiej Ostój ma wzmocnić rywalizację na ważnej pozycji.

Nowe rozdanie

Piotr Filipowicz to nowy trener występującej w Tauron Lidze drużyny z Radomia. Zastąpił Jakuba Głuszaka.

MOYA RADOMKA

Przed sezonem radomianki stawiane były w gronie kandydatek do medali, ale jak na razie spisują się zdecydowanie poniżej oczekiwań. Z 10 meczów wygrały tylko cztery i z 11 punktami plasują się na ósmym, ostatnim dającym prawo gry w play offie miejscu. Mają jednak tyle samo punktów, co dziewiąta ITA Tools Stal Mielec, a do czołowej trójki tracą aż 13 „oczek".

Cierpliwość szefów klubu wyczerpała się po ostatniej przegranej z Lotto Chemikiem Police (1:3). Podziękowali za pracę trenerowi Jakubowi Głuszakowi. - Decyzja o rozwiązaniu kontraktu spowodowana została ostatnimi wynikami naszej drużyny. Dobry był początek sezonu, lecz w ostatnich pięciu meczach nie zdobyliśmy nawet punktu, gdzie i styl gry nie był zadowalający. Podjęliśmy taką decyzję, bo może taki „wstrząs" czy nowy impuls pomoże tej drużynie zacząć grać lepiej – mówił w klubowych mediach, Łukasz Kruk, dyrektor zarządzający Moya Radomki.

Dodajmy, że Głuszak z radomskim klubem związany był od sezonu 2022/23. Najpierw pełnił funkcję drugiego trenera. W styczniu 2024 roku, w trakcie sezonu, objął stanowisko pierwszego szkoleniowca.

Działacze szybko znaleźli następcę. Postawili na Piotra Filipowicza, dotychczasowego asystenta Głuszaka. - Postanowiliśmy powierzyć funkcję prowadzenia drużyny Piotrowi Filipowiczowi, który jest związany z naszym klubem od samego początku. Wierzymy, że jego doświadczenie jako asystenta i drugiego trenera zaprocentuje, a debiut w roli pierwszego szkoleniowca będzie dla Piotra udany. Mamy do niego pełne zaufanie, wiemy, jak bardzo rozwinął się w tej roli i na obecną chwilę jest to najlepsze rozwiązanie – podkreślił Kruk.

Filipowicz w Moya Radomce pracuje od 2017 roku, kiedy występowała jeszcze w pierwszej lidze. Początkowo był fizjoterapeutą, potem pełnił funkcje trenera przygotowania motorycznego, a od sezonu 2023/24 asystenta pierwszego szkoleniowca.

Filipowicz w nowej roli zadebiutuje już w najbliższy piątek. Wówczas radomianki podejmą kroczące od zwycięstwa do zwycięstwa Uni Opole.

(mic)

Sport c7c1ba5465

Pantery coraz groźniejsze

NHL

Nim doszło do drugich derbów Florydy, zespoły Tampa Bay Lightning i Florida Panthers zaliczyły wędrówkę po kilku odległych miastach. Oba miały powody do zadowolenia, zdobyły bowiem cenne punkty. Błyskawica punktowała w trzech meczach z rzędu (2:3 po karnych z NY Islanders, 8:4 z New Jersey, 6:1 z Montrealem), natomiast Pantery wygrały z Dallas 4:0 i z Utah 4:3, ale przegrały z Colorado 3:4. W pierwszym meczu derbowym 11 listopada w Sunrise triumfowała Tampa Bay 3:1. Teraz na własnym lodzie przegrała 2:5 (0:2, 1:2, 1:1) i obrońcy tytułu mistrzowskiego potwierdzili, że grają coraz lepiej i odrabiają straty z początku sezonu.

Pantery pojawiły się w Benchmark International Arenie opromienione zwycięstwem w Dallas i w derbach potwierdziły swoją klasę. Tym razem prym wiódł Sam Reinhart, który zdobył dwa ważne gole. W 1:41 min Niko Mikkola sfaulował Nikitę Kuczerowa i goście musieli grać w osłabieniu. To w niczym nie przeszkodziło Reinhartowi, by 35 sek. później zdobyć prowadzenie. Z kolei w 32 min 30-letni Kanadyjczyk zdobył gola w przewadze i podwyższył wynik na 4:0. W międzyczasie do bramki Jonasa Johanssona (19 obron) trafiali Anton Lundell (4 min) oraz Brad Marchand (32). Wynik ustalił Carter Verhaeghe (47). Siergiej Bobrowski obronił 26 strzałów, ale nie sprostał uderzeniom Maksa Croziera (40) i J. J. Mosera (43). Dla tego pierwszego to był pierwszy gol w 31. spotkaniu ligowym. Jon Cooper, trener pokonanych, tłumaczył porażkę zmęczeniem po dalekich wojażach. Zwycięzcy byli w podobnej sytuacji, ale w ciągu 1:32 min zdobyli dwa gole, w tym jednego – przypomnijmy – w osłabieniu. Reinhart przebywał ponad 22 min na lodzie i obie jego bramki miały kluczowe znacznie dla końcowego wyniku.

Hokeiści Dallas Stars po dwóch porażkach, z Minnesotą 2:5 i Floridą 0:4, w końcu wygrali na własnym lodzie z Los Angels Kings 4:1 (0:0, 1:1, 3:0). Mikko Rantanen, lider zespołu, zdobył gola (57 min) i asystował przy trafieniu Matta Duchene'a (36) – ma już 44 pkt (14 goli + 30 asyst). Liderem tabeli jest nadal Colorado – 53 pkt, dalej Dallas – 49 i Carolina – 44.

Tampa Bay – Florida 2:5, Dallas – Los Angeles 4:1, NY Rangers – Anaheim 1:4, Nashville – St. Louis 2:5, Winnipeg Ottawa 2:3 po dogrywce (ws)

Lider się wzmocnił

Obronić pierwszą lokatę – takie hasło obowiązuje w sosnowieckiej ekipie.



Fot. Press Focus

Aron Chmielewski lubi grać przeciwko Unii. Na Stadionie Zimowym zaliczył hat trick.

TAURON HOKEJ LIGA

Po niezwykle udanym turnieju w Europejskim Pucharze Narodów w Budapeszcie hokeiści powracają na ligowe tafle. Teraz czeka ich intensywny czas, bowiem przed świętami rozegrają trzy kolejki już czwartej rundy sezonu zasadniczego. Po nich rozegrany zostanie Final Four Pucharu Polski w Krynicy -Zdroju. Wkraczamy w kluczowy moment pierwszej części rozgrywek i każdy z zespołów pragnie powiększyć dorobek i ewentualnie poprawić lokatę, a hokeistom ECB Zagłębia Sosnowiec przychodzi bronić pozycji lidera tabeli.

Skandynawskie posiłki

Działacze z Sosnowca, podobnie jak zawodnicy i trenerzy, nie próżnowali i znaleźli dwóch zawodników, którzy mają wzmocnić zespół przed turniejem finałowym PP oraz na finiszu pierwszej części sezonu. Obaj mają bogate życiorysy hokejowe. 32-letni szwedzki obrońca Victor Björkung (183 cm, 85 kg) jako pierwszy zawitał do Sosnowca, a ostatnio występował w Marsylii i był kluczową postacią swojej drużyny. Defensywa Zagłębia wymagała uzupełnienia, były bowiem mecze, gdy drużyna grała na trzy pary obrońców, bo ktoś leczył kontuzję bądź był chory. Ten ruch kadrowy wydaje się trafiony, wszak podstawą zespołu jest gra obronna.

Kilka dni przed wznowieniem rozgrywek klub wydał komunikat, że nowym zawodnikiem został też 38-letni fiński napastnik Jonas Enlund (183 cm, 95 kg), mający w swoim CV m.in. grę w rosyjskiej KHL. Jego przyjście było sporym zaskoczeniem, bo w tym sezonie nie zaliczył żadnego meczu i przez długie miesiące leczył kontuzję, a w poprzednim rozegrał w Pelicans Lahti 29 spotkań i zdobył 5 goli. Nam się wydawało, że sytuacja wśród napastników jest stabilna, zaś młodzi notowali postęp niemal z meczu na mecz. I szkoda byłoby, by któryś został odstawiony na boczny tor.

Cele bliższe i dalsze

Działacze Zagłębia nie ukrywają swoich wysokich aspiracji i mają określone cele.

- Doskonale wiedzieliśmy, że będziemy powiększali i wzmacniali kadrę, bo przecież przed nami cele bliższe i dalsze – mówi dyrektor sportowy klubu, Karol Pawlik. - Awansowaliśmy do finału pucharu i nie chcielibyśmy skończyć na jednym meczu z GKS-em Katowice, ale grać o to cenne trofeum, a potem walczyć o wysokie miejsce w tabeli oraz jak najdłużej grać w play offie. Stąd też trzeba było sięgnąć po wzmocnienia. Sztab trenerski wykonał solidną robotę i chcieliśmy, by miał jeszcze komfort pracy. Przed nami dwa trudne mecze, bo przecież Unia również ma wysokie cele, zaś toruński zespół należy do niewygodnych rywali, zwłaszcza we własnej hali. Gramy o ważne punkty, ale też będziemy patrzyli na grę pod kątem występów w Pucharze Polski.

Trzeba gonić

Kibice oraz wszyscy skupieni wokół Unii Oświęcim nie kryją rozczarowania, bo dorobek 46 pkt po 3 rundach nikogo nie zadowala. Zespół w wielu meczach prezentował się poniżej oczekiwań, a spory wpływ miały też absencje zawodników z powodu kontuzji. W przerwie reprezentacyjnej trenowało zaledwie 13 zawodników, bo reszta przebywała na młodzieżowych mistrzostwach świata lub z reprezentacją seniorów.

- Siła wyższa i nie możemy narzekać – mówi trener Unii, Robert Kalaber. - W tej przerwie popracowaliśmy sporo nad stroną fizyczną i pewnie to się przyda w dalszej części sezonu. Dopiero wczoraj byliśmy w komplecie i mogliśmy przeprowadzić właściwy trening. Dzisiaj przekonamy się, jakie miał znaczenie. Starałem się jak najlepiej poukładać grę, ale zobaczymy, co z tego wyszło. Przed nami wizyta u lidera, do którego mamy stratę czterech punktów. Musimy go gonić, bo chcemy mieć jak najlepsze miejsce przed play offem.

Do dyspozycji trenerów są wszyscy, poza kontuzjowanym Kanadyjczykiem Nickiem Moutreyem i chcieliby zaliczyć trzecie zwycięstwo w konfrontacji z ekipą z Sosnowca.

A ponadto z uwagą będziemy śledzić derby pomiędzy bytomską Polonią i GieKSą. Sztab trenerski Polonistów był w rozjazdach oraz spora część zawodników przebywała na meczach obu reprezentacji. Dopiero wczoraj wszyscy spotkali się na zajęciach. Zobaczymy, jak będzie się prezentował ligowy beniaminek, który zbiera pozytywne recenzje.

TAURON HOKEJ LIGA

Środa, 17 grudnia

BYTOM, 18.00: BS Polonia – GKS Katowice 1:2, 3:2 D, 2:4*

SOSNOWIEC, 18.00: ECB Zagłębie – Unia Oświęcim 2:4, 5:1, 1:4

KRAKÓW, 18.00: Comarch Cracovia – Energa Toruń 3:8, 2:5, 0:4

KARWINA, 19.00: JKH GKS Jastrzębie – STS Sanok 2:1, 6:0, 9:2

GKS Tychy - pauzuje

* wyniki w trzech rundach

Włodzimierz Sowiński

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 17 GRUDNIA

TVP 1
20.10 Magazyn sportowy

TVP 3
16.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Magazyn sportowy

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
17.55 Koszykówka: Liga Mistrzów, Legia Warszawa – MLP Academics Heidelberg (na żywo); 21.40 Pn: Puchar Portugalii, Farense – Benfica Lizbona (na żywo)

EUROSPORT 1
14.00, 20.00 Snooker: Turniej Scottish Open (na żywo)

POLSAT SPORT 1
17.30 Siatkówka: PlusLiga, Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle; 20.50 KMŚ, Al.-Rayyan – Aluron CMC Warta Zawiercie, 0.20 Volei Renata – Praia Clube (na żywo)

POLSAT SPORT 2
13.50 Siatkówka: KMŚ, Sada Cruzeiro – Asswehly, 17.20 Perugia – Osaka Bluteon (na żywo); 20.55 Pn: Liga szkocka, Dundee United – Celtic Glasgow (na żywo)

POLSAT SPORT 3
12.00 Tenis: Turniej next Gen ATP Finals (na żywo); 19.00 Koszykówka: Euro Cup, Śląsk Wrocław – Baxi Manresa (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.30 Siatkówka: PlusLiga, Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle; 20.50 KMŚ, Al.-Rayyan – Aluron CMC Warta Zawiercie (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
15.55 Siatkówka: Liga turecka kobiet, Eczacibasi Stambuł – Galatasaray Stambuł (na żywo)

CANAL+ SPORT
18.00 Żużel: Magazyn PGE Ekstraliga, prezentacja kalendarza 2026 (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
10.15 Tenis: Turniej World Tennis League w Bengaluru (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
18.00 Żużel: Magazyn PGE Ekstraliga, prezentacja kalendarza 2026 (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport c7c1ba5465

Klub z przewagą



Rozmowa z **Piotrem Szczypką**, prezesem Beskidzkiego Klubu Tenisowego Advantage Bielsko-Biała

Skąd słowo advantage w nazwie klubu?

- Pochodzę z małej wsi pod Czechowicami-Dziedzicami, gdzie 30 lat temu nic nie było, nie było możliwości uprawiania żadnego sportu, w domu też się nie przelewało. Mój dziadek był fanem sportu i na wakacjach u niego oglądałem wszystkie możliwe dyscypliny sportu, wszystkie igrzyska, miałem zeszyty, spisywałem to. Jakoś tak mi wpadł ten tenis i pamiętam, że tam było 40 i A. Pytam dziadka, co to jest to A, a on, że to przewaga. No i potem doszedłem do tego, że to jest advantage. Moim marzeniem było grać w tenisa, ale nie miałem takiej możliwości. Grałem w piłkę nożną, jakieś biegi przełajowe, to co było najtańsze i najbardziej możliwe w szkole, ale marzyłem cały czas o tenisie. Nie było mi to dane, więc wymyśliłem sobie, że jeżeli nie będę mistrzem wielkoszlemowym, to wybuduję klub i stworzę tych zawodników. I utożsamiam się z nimi.



Fot. BKT Advantage

Katarzyna Kawa (przodem) i Maja Chwalińska to sztandarowe postaci BKT Advantage.

BKT Advantage reprezentują Maja Chwalińska i Linda Klimovicova, które niedawno zostały udziałowcami spółki Sports Advantage SA. Dlaczego?

- Szukaliśmy inwestorów, bo przymierzamy się do kolejnej inwestycji. W dwóch budynkach byłej rozlewni wód i dworze Rosta chcemy wybudować dużą siłownię, strefę odnowy biologicznej, rehabilitacji i fitness, a na piętrze apartamenty. Celem jest kompletny obiekt, który służył będzie także reprezentantkom Polski, Mai, Lindzie, Kasi Kawie i mam nadzieję kolejnym. W Polsce nie ma takiego klubu, w którym na co dzień trenowałoby tyle dziewczyn grających w Wielkich Szlemach.

Może pan zdradzić, jak duży kapitał wniosły tenisistki?

- Oczywiście nie dysponują takimi pieniędzmi, jak Iga Świątek, ale dla 20-latek to całkiem spora inwestycja, mają po kilka procent udziałów w spółce. Maja chciała się w ten sposób odwdzięczyć za te wszystkie lata, od 2020 roku, gdy do nas trafiła, Lindzie też w tym roku fajnie poszło na kortach. Dziewczyny pokazują, że nie tylko liczą się fajne wakacje i torebki, ale poza kortem też chcą się rozwijać. Mamy nadzieję, że inni to dostrzegają, będą nas wspierać i chronić.

Na jakim etapie znajduje się inwestycja?

- Napisaliśmy wniosek do Ministerstwa Sportu i Turystyki w programie dla najlepszych klubów tenisowych, który oferuje 50 procent dofinansowania inwestycji, mamy rekomendację Polskiego Związku Tenisowego. Liczymy, że wniosek na początku roku się zakwalifikuje i wiosną ruszymy z budową. Trochę pomoże miasto, a resztę musimy zdobyć sami - wykładam ja, dziewczyny i jeden rodzic naszego zawodnika.

Gdy inwestycja powstanie i zacznie przynosić zyski, tenisistki mogą liczyć na dywidendy w spółce?

- Odkąd powstała spółka 15 lat temu jeszcze żadnej dywidendy nie dostałem, ale mają szansę dostać pierwszą dużo szybciej niż ja (śmiech). Wtedy zaczynaliśmy z szopą i dwoma dziurawymi kortami, i od tej pory cały czas coś budujemy. Na razie mówią, że ty jesteś prezesem, to ty możesz więcej. Odpowiadam, że prezes to jest w firmach, w których zarabia jak prezes. Na szczęście mam drugie źródło i z niego się utrzymuję. Wszystko przeznaczamy na tenis, na rozwój. Czasami nie jest lekko, bo każdy po prostu potrzebuje pieniędzy, ale mamy taką misję i wiarę, że nasza praca nam zwróci. Firma ma dopiero 15 lat i działa w sporcie, który jest nieprzewidywalny, ale czekamy cały czas na ten próg rentowności i myślę, że się kiedyś doczekamy.

No właśnie, świętowaliście jubileusz 15-lecia, a już piąty kolejny rok jesteście najlepszym klubem tenisowym w Polsce, w weekend po raz czwarty z rzędu zostaliście drużynowym mistrzem kraju. Na czym opiera się sukces BKT Advantage?

- Na pracy, pasji, poszukiwania pieniędzy. Myślę, że to są główne składniki każdego sukcesu w sporcie. W 2010 roku przy ulicy Ceramicznej w Parku Rosta praktycznie nic nie było - jedynie dwa korty ze sztuczną trawą i dwa pod niszczejącym balonem. Przejęliśmy podupadający obiekt, a w 2011 roku powstała spółka akcyjna Sports Advantage, która obsługuje klub i jest właścicielem wszystkich nieruchomości. Mamy umowę dzierżawy wieczystej na teren, miasto od początku nas wspiera.

Jaka jest aktualnie klubowa baza?

- Mamy cztery kryte korty dywanowe i dwa do minitenisa, jeden kort kryty z profesjonalną nawierzchnią hard oraz sześć otwartych kortów na mączce. Poza tym kilkadziesiąt miejsc noclegowych w hotelu, restaurację, siłownię. W tym momencie nie trzeba wychodzić z obiektu, żeby najlepsi zawodnicy na świecie mogli trenować, zjeść i odpocząć. Teraz przygotowujemy się do inwestycji, od której zaczęliśmy rozmowę. Drugi budynek to jest całkiem inna historia, bo to jest zabytek, były Dwór Emanuela Rosta, dziś zdegradowany, ale chcemy go wyremontować i zrobić tam hotel albo mieszkania na wynajem, ale to w dalszej kolejności i już z prywatnych środków. To potężna inwestycja, mam nadzieję, że dzięki niej klub będzie się rozwijał.

To pan był motorem starań o polskie obywatelstwo dla Lindy Klimovicovej, a w listopadzie tenisistka rodem z Ołomuńca zadebiutowała w biało-czerwonych barwach w turnieju Billie Jean King Cup. Jak do tego doszło?

- Jaroslav Machovsky, który jest trenerem Mai od 18. roku życia, czyli już 6 lat, wcześniej był trenerem w Czechach, miał wielu zdolnych zawodników. On pochodzi z Przerowa, z tych rejonów jest też Linda i jak miała gdzieś 15 lat, szukaliśmy zawodniczek do drużynowych rozgrywek w Polsce. No i Bob - Jaroslav ma taki przydomek - mówi, że ma taką fajną Lindę, że też jej pomaga i zapyta ją i rodziców, czy by nie chciała u nas grać. Przyjechała tutaj i tak się to wszystko zaczęło. Grała w naszej drużynie, ale spodobały jej się nasze warunki, że mogła trenować z Mają, że wszystko było na miejscu, poznała ludzi, zaprzyjaźniła się z nami, no i zaczęła przyjeżdżać coraz częściej. Bob coraz więcej pomagał jej szkoleniowo, stał się mózgiem dla Mai i Lindy. I zaczęła częściej przebywać u nas niż w Czechach. Grała widowiskowo i ludzie chcieli ją wspierać finansowo, ale jak mówiłem im, że jest Czeszką, no to było po rozmowie. I wtedy zaproponowałem: jak już tutaj tyle jesteś, to może chciałabyś po prostu przyjąć nasze obywatelstwo. Rodzice się zgodzili i wtedy zaczęliśmy kompletować dokumenty, żeby złożyć wniosek do Kancelarii Prezydenta. I w zeszłym roku uzyskała nasze obywatelstwo, z czego się bardzo cieszymy.

Mimo, że „podkradł" pan Lindę Czechom, intensywnie współpracuje pan z południowymi sąsiadami...

- Bo Czesi są tenisową potęgą, nasz klub jest praktycznie polsko-czeski, więc staram się sięgać po te wzorce. Na przykład z Prostejova, który twierdzi - tak słyszałem - że jest najlepszą akademią na świecie. Do nich możemy po prostu równać. I mamy też w związku z tym bardzo dużo czeskich trenerów, czescy zawodnicy u nas trenują. Lindą i Mają opiekuje się też francuska agencja Top Five Management, z którą dziewczyny podpisały umowę. To nieoceniona pomoc, nie tylko finansowa, ale również organizacyjna, księgowa i logistyczna.

Czy w Bielsku i w okolicach dzieci garną się do tenisa?

- Żyjemy w czasach, że trzeba rywalizować z internetem, ze smartfonami, więc nie siedzimy i nie czekamy, aż dzieci same przyjdą. W Czechach tenis to sport narodowy, szczególnie wśród kobiet, więc tam te najbardziej utalentowane dziewczyny prawdopodobnie trafią do tenisa, u nas trafiają do lekkiej atletyki, do siatkówki. Rywalizujemy. Mamy program poszukiwania talentów, zapraszamy dzieci z przedszkoli i szkół na różne gry i zabawy, żeby wyłowić najbardziej utalentowane i tworzyć grupy sportowe. Oczywiście, przyjmujemy wszystkie dzieci, bo nie każdy musi robić karierę zawodową. Tenis na poziomie rekreacyjnym to są same plusy, o czym nie trzeba mówić.

Rozmawiał Tomasz Mucha

Nagrody nie dla Świątek

Białorusinka Aryna Sabalenka zwyciężyła w plebiscycie WTA na najlepszą tenisistkę 2025 roku.

W ten sposób głosami dziennikarzy sportowych liderka światowego rankingu wyróżniona została po raz drugi z rzędu. Aryna Sabalenka otrzymała prawie 80 procent głosów, co nie jest zaskoczeniem, biorąc pod uwagę jej tegoroczne dokonania. Między innymi dotarła do finałów dziewięciu turniejów, wygrała cztery z nich, w tym wielkoszlemowy US Open, zwyciężyła w 63 meczach i pobiła rekord zarobków w jednym sezonie – wzbogaciła się o ponad 15 mln dolarów. Do tego cały rok Białorusinka spędziła na szczycie światowego rankingu.
Od początku tego stulecia tylko sześciu tenisistkom udało się wygrać plebiscyt WTA więcej niż raz. Na tej liście jest Iga Świątek, uznana za najlepszą w 2022 i 2023 roku.

W POZOSTAŁYCH KATEGORIACH

■ **Debel roku:** Katerina Siniakova (Czechy)/Taylor Townsend (USA). Triumfatorki Australian Open i finalistki US Open; Siniakova kończy piąty rok na czele rankingu deblowego i jest już 3. na liście wszech czasów pod względem tygodni na pozycji nr 1 (174 od 15 grudnia); Townsend została pierwszą mamą na czele deblowej listy WTA.
■ **Największy postęp:** Amanda Anisimova. Amerykanka to finalistka wielkoszlemowych Wimbledonu i US Open, triumfatorka WTA 1000 w Doha i Pekinie.
■ **Powrót roku:** Belinda Bencić. Szwajcarka w kwietniu 2024 urodziła córkę Bellę, a w mijającym roku wygrała WTA 500 w Abu Zabi i w Tokio, była też w półfinale Wimbledonu, gdzie uległa Idze Świątek.
■ **Nowa postać, która zrobiła największą furorę:** Victoria Mboko. 19-letnia Kanadyjka zaczynała sezon w czwartej setce rankingu (!), a kończy rok z nr 18; wygrała WTA 1000 w Montrealu i WTA 250 w Hongkongu.
■ **Meczem roku** został majowy 3,5-godzinny półfinał WTA 1000 w Rzymie, w którym Coco Gauff pokonała Chinkę Qinwen Zheng 7:6, 4:6, 7:6; ten werdykt głosujących wzbudził jednak powszechne zdziwienie, bo obie tenisistki popełniły w trakcie spotkania 156 niewymuszonych błędów i 20 podwójnych serwisowych...

(t)

Sport c7c1ba5465

Wielka gala na stulecie

Takiego zgromadzenia medalistów igrzysk olimpijskich, mistrzostw świata i Europy, trenerów, działaczy i darczyńców polskiej sztangi w jednym miejscu dawno nie było.

Ponad 250 gości przybyło do Klubu Dowództwa Garnizonu Warszawa, by wziąć udział w obchodach 100-lecia polskich ciężarów. Patronem tego podniosłego wydarzenia był Urząd Marszałkowski Województwa Mazowieckiego. Punktem kulminacyjnym była gala w tamtejszej sali koncertowej, którą poprowadzili dziennikarze, Agnieszka Kopacz-Domańska i Henryk Urbaś, a o oprawę muzyczną w znakomitym stylu zadbała Orkiestra Wojskowa z Lublina pod batutą kapitana Pawła Kołodzieja.



Fot. Marek Hajkowski

To zaledwie garstka nagrodzonych podczas obchodów jubileuszu PZPC.

Z łezką w oku

Dla przypomnienia największych sukcesów 100-lecia wyświetlony został film składający się z archiwalnych zasobów TVP Sport, a także z unikatowych zdjęć wybitnego Jana Rozmarynowskiego, zmarłego przed rokiem fotoreportera, od lat 50. dokumentującego wydarzenia na pomostach; jedną z atrakcji była wystawa wieloformatowych dzieł „Rozmaryna", którą mogli zobaczyć uczestnicy uroczystości. – Co prawda na filmie siebie nie dostrzegłam, ale i tak się poryczałam – powiedziała nam Magdalena Stankiewicz, która pod panieńskim nazwiskiem Ufnal w 2008 roku sięgnęła po brązowy medal mistrzostw Europy. Łez nie ukrywała zresztą większość widowni, bo rodzime podnoszenie ciężarów to olbrzymia spuścizna większych lub mniejszych sukcesów. Te najważniejsze to oczywiście krążki olimpijskie, których Biało-czerwoni wywalczyli aż 34 (6 złotych, 6 srebrnych, 22 brązowe), nie schodząc z podium od igrzysk w Melbourne (1956) do igrzysk w Londynie (2012). Medalowe żniwo rozpoczął Marian Zieliński, zdobywając brąz (po krążek z tego samego kruszcu sięgnął jeszcze dwukrotnie), a srebrem zakończył Bartłomiej Bonk. Mistrzami olimpijskimi zostali natomiast: Ireneusz Paliński (1960 - Rzym), Waldemar Baszanowski (1964 - Tokio, 1968 - Meksyk), Zygmunt Smalcerz (1972 - Monachium), Szymon Kołecki (2008 - Pekin) i Adrian Zieliński (2012 - Londyn).

Herosi sztangi

Wyżej wymienieni znaleźli się w gronie „Herosów sztangi", a poza nimi tego zaszczytu dostąpili również: Norbert Ozimek, srebrny medalista IO w Monachium (1972), Kazimierz Czarnecki, brązowy medalista IO w Montrealu (1976), Marek Seweryn, brązowy medalista IO w Moskwie (1980), Sławomir Zawada, brązowy medalista IO w Seulu (1988), Krzysztof Siemion, srebrny medalista IO w Barcelonie (1992), Sergiusz Wołczaniecki, brązowy medalista IO w Barcelonie (1992), Agata Wróbel, srebrna medalistka IO w Sydney (2000) i brązowa IO w Atenach (2004), Marcin Dołęga, brązowy medalista IO w Pekinie (2008) i Bartłomiej Bonk, srebrny medalista IO w Londynie (2012). Uhonorowani też zostali medaliści mistrzostw świata i Europy, a także laureaci złotej, srebrnej i brązowej odznaki „Za zasługi dla sportu", które z okazji jubileuszu przyznał Jakub Rutnicki, minister sportu i turystyki.

Ciepłe słowa

Nie mogło również zabraknąć przemówień honorowych gości. Życzenia dalszych sukcesów, medali najważniejszych imprez na ręce prezesa PZPC, Zdzisława Żołopy składali m.in. Radosław Piesiewicz, prezes PKOl, Astrit Hasani, prezydent Europejskiej Federacji Podnoszenia Ciężarów, który kilkakrotnie podkreślił, że obecny szef związku jest jego... bratem, a także Mohammed Jaloud, prezydent Międzynarodowej Federacji Podnoszenia Ciężarów. – Polska niezmiennie jest krajem, który nie tylko wydał na świat wybitnych sportowców, ale także przyczynił się do rozwoju standardów organizacyjnych, doskonałości sportowej i wartości, które definiują naszą dyscyplinę na całym świecie. Osiągnięcia sztangistek i sztangistów zapewniły Polsce trwałe oraz zaszczytne miejsce w światowej historii naszej dyscypliny – powiedział Irakijczyk, życząc kolejnych osiągnięć. Nam pozostaje się do tego przyłączyć i cierpliwie czekać na sukcesy...

Marek Hajkowski

Zdania są podzielone

Po zajmującym meczu Polska pokonała w Katowicach Austrię w nietypowej formule olimpijskiej, która zadebiutuje podczas najbliższych igrzysk.

TENIS STOŁOWY

Mecz odbył na Katowice Arena, czyli tam, gdzie na co dzień grają piłkarze ekstraklasowego GKS-u Katowice. Zgodnie z założeniami obiekt jest wielofunkcyjny, więc mogło na nim odbyć się również spotkanie międzypaństwowe w tenisie stołowym. Rozegrano je w nowej olimpijskiej formule, stwierdźmy, dość kontrowersyjnej. Mecz kończy się bowiem po... ośmiu wygranych przez jedną z drużyn setach!

Co to był za mecz!

W każdym spotkaniu w Katowicach rozgrywano trzy sety i każdy liczył się do końcowego wyniku. Jako pierwsze rywalizowały miksty i Polska objęła prowadzenie 2:1. Pierwszego singla kobiet łatwo wygrała Katarzyna Węgrzyn i było 5:1. Następnie zagrali Miłosz Redzimski i Maciej Kołodziejczyk. Ten pierwszy w rankingu światowym zajmuje miejsce 37., a biorąc pod uwagę jedynie pingpongistów europejskich – 16. To multimedalista mistrzostw Europy i świata w młodszych kategoriach wiekowych. Mecz Redzimskiego z Kołodziejczykiem był świetny. Rywal reprezentował Austrię, ale urodził się w Polsce. Medalistami mistrzostw Polski są przecież jego rodzice Wojciech i Ewelina, a także stryj Jarosław Kołodziejczyk, dziś wiceprezes Europejskiej Unii Tenisa Stołowego. Kołodziejczyk pokazał, że wspaniale gra w obronie – potrafił walić topspiny, stojąc daleko do stołu i atakować z defensywnych pozycji. – Marcin jest zawodnikiem zaawansowanym technicznie, nie było łatwo. Tym bardziej cieszę się, że wygrałem – mówił Miłosz Redzimski. – Ale ta nowa formuła, szczerze mówiąc, nie przypadła mi do gustu – dodał.

Tymczasem po deblu kobiet było 8:1, więc spotkanie się skończyło. Jako że miało charakter towarzyski, trenerzy umówili się na dalsze gry. Ostatecznie Polacy wygrali więc jeszcze wyżej i w pełni zrewanżowali się za starcie sprzed kilkunastu tygodni w Wiener-Neudorf. Wówczas Austriacy po zaciętym boju wygrali 8:7 (choć prowadzili już 7:1).

Powrót sentymentalny

Dla Marcina Kusińskiego, jednego z trenerów reprezentacji, był to – można powiedzieć – sentymentalny powrót. Kiedyś grał w Baildonie Katowice i reprezentacji Polski, zdobywał medale drużynowych mistrzostw Europy. Teraz, po latach, wrócił do Katowic, tak jak tenis stołowy na wysokim poziomie. – Pamiętam czasy Baildonu, cieszę się, że w Katowicach mamy teraz miejsce, gdzie takie mecze mogą się odbywać – mówił wiceprezydent miasta Waldemar Bojarun. – Jestem pod wrażeniem. Warunki do gry mieliśmy znacznie lepsze niż w pierwszym meczu w Austrii – podkreślał Redzimski.

DO OŚMIU SETÓW

■ Obecna formuła meczu drużyn mieszanych jest nieco inna od tradycyjnej. W tamtej wygrany pojedynek oznaczał punkt dla zespołu. Teraz rozgrywa się kolejno miksta, singla kobiet i mężczyzn oraz debla kobiet i mężczyzn. Za każdym razem gra się trzy sety bez względu na wynik. Suma zdobytych setów w poszczególnych pojedynkach wyłania zwycięzcę, a rywalizacja trwa do ośmiu wygranych setów.

■ **Polska - Austria 8:1 (po meczach dodatkowych 12:3)**

Wyniki

Mikst: Anna Brzyska i Mateusz Zalewski - Karoline Mischek i Liu Zhenlong 2:1, **singiel kobiet**: Katarzyna Węgrzyn - Elina Fuchs 3:0, **singiel mężczyzn:** Miłosz Redzimski - Maciej Kołodziejczyk 3:0, debel kobiet: Katarzyna Węgrzyn i Anna Węgrzyn - Mischek i Fuchs 3:0, debel mężczyzn: Marcel Błaszczyk i Zalewski - Kołodziejczyk i Zhenlong 1:2.

Paweł Czado

Sport c7c1ba5465

REMANENT

Ja, Ezi...

Jerzy Chromik



Nawet na emeryturze bywają ciekawe wyzwania. Tak odebrałem propozycję Janusza Zaorskiego, który po sukcesie „Piłkarskiego pokera" z 1989 roku z ochotą powrócił do tematyki futbolowej. Podjął się reżyserii sztuki teatralnej Roberta Talarczyka traktującej o spotkaniu Kazimierza Górskiego z Ernestem Wilimowskim przy okazji finałów mistrzostw świata w 1974.

Dobrze wspominam współpracę z Janem Purzyckim przy filmie fabularnym w charakterze konsultanta do spraw piłkarskich. A tu nadarzyła się kolejna okazja. Trawestując zdanie dyrektora śląskiego banku z „Piłkarskiego pokera" – obrót dokumentami historycznymi to mój fach!

O Erneście Wilimowskim na początku mej drogi zawodowej, przypadającej na ostatnie dziesięciolecie PRL, nie słyszałem za wiele, podobnie jak większość urodzonych po wojnie rodaków. Był ocenzurowany, wyklęty i skazany na zapomnienie. Na szczęście nieliczni dziennikarze, jak nieżyjący redaktor Andrzej Gowarzewski, robili wiele, by pamięć o tym wyjątkowym piłkarzu ocalić.



AKTUALNOŚCI

JA, EZI WILIMOWSKI

Był wspaniałym piłkarzem, ale wspominano o nim niechętnie. Jeśli już ktoś wymawiał jego imię i nazwisko to robił to wstydliwie, często szeptem. Dlaczego? Na te i inne pytania postaramy się odpowiedzieć w naszym cyklu...

Ja, Ezi Wilimowski
Czy można winić historię za nasz los?

Ernest Wilimowski nie próbuje winić nikogo i nic, choć wolałby, aby pamiętano go wyłącznie jako wielkiego piłkarza. Aby wspominano jego gole wszędzie tam, gdzie trafiał piłką do siatki. Aby nie zapomniano, że jak mało kto wśród najwybitniejszych graczy w historii światowego futbolu potrafił wzruszać sportową widownię. I pragnie też, aby pozwolono mu pozostać tym, kim był. – Piłkarzem.

Los sprawił, że urodził się w miejscu i w czasie, zmuszającym do dokonywania najtrudniejszych wyborów, do zdawania niezwykłych egzaminów. Byłoby mu łatwiej, gdyby był tylko szarym człowieczkiem z ulicy. Takim, jak inni, jakich wokół niego było tysiące, zwolnionych z tragicznych prób, rozgrzeszonych i oczyszczonych, gdy skończyła się wojna, bo wymagało tego pragnienie zapomnienia.

Ernest Wilimowski był wybitnym futbolistą. Mówi o tym nie tylko bilans sportowych osiągnięć, akurat

K.S. Ruch Wielkie Hajduki

Zbierając materiały o dziejach polskiej piłki napotykałem co krok na opowieści o niezwykłym graczu. Nie spotkałem ani jednej osoby, która znała go ze wspólnych spotkań na boisku i odmawiała mu absolutnego pierwszeństwa pod względem sportowej klasy. Nikogo! Boży dar, fenomenalny talent, niezrównane mistrzostwo, instynkt niezwykłego „łowcy goli"... Komplementy w ocenie sportowej klasy nie zawsze szły w parze z pochwałą

ścić w kilku pismach, ale bez powodzenia, choć były i takie firmy, które o to zabiegały, ale akurat autorowi nie było z nimi po drodze. Był i poważny tygodnik, którego nowy szef, jak się okazało, kibic futbolu, na dźwięk nazwiska Wilimowskiego, wyłożył swój pogląd:

– *Wiem, znam sprawę, ale jaki jest wydźwięk pana tekstu?*

– *Wydźwięk?! Nie rozumiem. To materiał o Wilimowskim, po rozmowie w Karlsruhe, ale nie tylko...*

Fot. JCH

W 1990 roku tygodnik „Mecz" przełamał zmowę milczenia wokół Ernesta Wilimowskiego.

Nasze ścieżki redakcyjne przecięły się dopiero w tygodniku „Mecz". Był dostępny w całym kraju w drugiej połowie roku 1990. Czasy się zmieniły i dociekania Gowarzewskiego mogły wreszcie zostać opublikowane. W kolejnych numerach ukazało się pięć części niezwykle odkrywczych artykułów pod wspólnym tytułem „Ja, Ezi Wilimowski". Mało kto o nich pamięta, więc teraz uznałem za konieczne, by zapoznać się z nimi także Robert Talarczyk.

W poszukiwaniu kolejnych nieznanych faktów nie mogłem pominąć dwóch znawców życiorysu Wilimowskiego ze Śląska. Najpierw poprosiłem o pomoc kolegę ze „Sportu", Pawła Czado. Skromność nie pozwalała mu na napisanie książki o Ezim, bo uważał, że tę powinien dokończyć twórca Encyklopedii Fuji, właśnie Andrzej Gowarzewski, a inni nie mają do tego moralnego prawa. A Paweł wie naprawdę dużo o legendarnym piłkarzu, choćby to, co ustalił z naocznym świadkiem, że Ezi czekał na pana Kazimierza w hotelowym holu parę razy, ale dłoń uścisnął mu tylko raz. I to krótko.

Nie mniej pomocny i serdeczny okazał się Mariusz Kowoll, bo dysponuje unikatowymi źródłami z prasy niemieckiej, nie tylko o życiu Ernesta po wybuchu drugiej wojny światowej.

Nie wszyscy uznają, że Ezi jest godny podziwu, ale tak było w PRL i tak jest teraz. Dobrze więc się stało, że katowicki oddział TVP uznał za zasadne pokazanie starszym i młodszym kibicom zagadek związanych ze spotkaniem tych wyjątkowych postaci. W roli Górskiego obsadzono Zbyszka Zamachowskiego, a Ernesta zagrał Andrzej Chyra. Ten drugi nie jest zapalonym kibicem futbolu, zainteresowanie piłką nożną skończył na roku 1974, ale sztuka tylko na tym zyskała. Ma bowiem chłodnego odtwórcę. Zamachowski zdążył poznać Trenera Tysiąclecia, więc nie trzeba było mu tłumaczyć, że Górski często zaczynał wypowiedzi od frazy: – Mi się, kolego, wydaje...

Premiera tego nietuzinkowego spektaklu Teatru Telewizji już w lutym, czyli zaraz po Sylwestrze. Wcześniej kilka tygodni reżyser spędzi przy montażu. Najważniejsze, że Zaorski jest bardzo zadowolony, mimo że miał tylko pięć dni zdjęciowych. Jeśli kocha się futbol tak, jak Janusz, to nie ma znaczenia, czy to sztuka teatralna, czy film pełnometrażowy.

A mój tytuł roboczy? Taki na własny użytek konsultanta do spraw piłkarskich – „Historyczny poker". A inaczej – rzecz o losach wybitnych postaci sportu, gdy wojna dyktuje warunki i nie zna granic ingerencji w ludzkie losy...

Piłka... grożna, bo bandycka

Zatrważające jest to, że w bójkach pseudokibiców i napaściach biorą udział przedstawiciele... służb mundurowych.

KIBOLSTWO

Osiem osób, w tym trzech Hiszpanów, podejrzanych jest o udział w bójce między pseudokibicami Jagiellonii Białystok i hiszpańskiej drużyny Rayo Vallecano. Do zdarzenia doszło w nocy z 10 na 11 grudnia na trasie S8, w pobliżu Ostrowi Mazowieckiej (województwo mazowieckie).

Od strony Warszawy do Białegostoku sympatycy Rayo Vallecano jechali dwoma autokarami. Po północy kierowcy tych pojazdów zostali zmuszeni do zatrzymania się przez dwa auta osobowe. Na miejscu czekało kilkadziesiąt osób. Mieli kije, trzonki od różnych narzędzi i metalowe rurki. Grupa podbiegła do autokarów, z których wysiadła część hiszpańskich kibiców i doszło do bójki. Kierowca jednego z autokarów zawiadomił policję i pogotowie ratunkowe; do szpitala trafiło trzech kibiców hiszpańskich, na szczęście ich obrażenia okazały się powierzchowne.

Już w nocy zatrzymano siedem osób, w tym trzech Hiszpanów i czworo Polaków. Kobieta, która była w tej grupie, okazała się funkcjonariuszką Służby Więziennej; jako jedyna została przesłuchana w charakterze świadka. Pozostałym sześciu osobom prokuratura zarzuciła udział w bójce z narażeniem człowieka nawet na utratę życia. W kolejnych dniach zatrzymano dwóch mężczyzn – kierowców samochodów, którzy zajechali drogę autokarom. Podejrzani są o pomocnictwo w przestępstwie.

– Nie można wykluczyć faktu, że hiszpańscy kibice przewidywali, że może dojść do bójki z kibicami Jagiellonii. Nie ustalono natomiast, by to było zaplanowane z obu stron – powiedziała prok. Elżbieta Edyta Łukasiewicz, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Ostrołęce. Z kolei rzeczniczka Służby Więziennej ppłk Arleta Pęconek, poinformowała, iż mimo statusu świadka funkcjonariuszka SW została zawieszona w czynnościach służbowych.

Dodatkowo trwają mediacje w procesie dwóch oskarżonych o napaść na kibica belgijskiej drużyny Cercle Brugge. Sąd wyznaczył czas na porozumienie do 16 stycznia 2026 roku. Do usiłowania rozboju doszło w Białymstoku 6 marca, kiedy Jagiellonia grała z Cercle w 1/8 finału poprzedniej edycji Ligi Konferencji. Mecz zakończył się około 23.00. Po nim w centrum Białegostoku został pobity kibic belgijskiej drużyny. Do grupy fanów Cercle wracających ze stadionu podjechało bmw, z którego wysiadły cztery zamaskowane osoby. Jeden z kibiców z Belgii został przewrócony, napastnicy bili go i kopali, po czym wsiedli do samochodu i odjechali. Wezwano pogotowie, które zabrało pobitego do szpitala. Policja poszukiwała auta zapamiętanego przez świadków. Funkcjonariusze trafili na nie i zatrzymali do kontroli.



Fot. Michał Kość / PressFocus

Samochodem jechali: 22-letni mieszkaniec Hajnówki, 21-letni białostoczanin oraz dwie białostoczanki w wieku 19 i 21 lat. W aucie policjanci znaleźli kominiarki i tzw. kominy, również mogące służyć do zasłonięcia twarzy. Początkowo zatrzymana została cała czwórka, ostatecznie zarzuty postawiono mężczyznom. Ponieważ jeden z nich był żołnierzem, śledztwo nadzorował dział ds. wojskowych prokuratury. Obu mężczyznom zarzucono usiłowanie rozboju; chodziło o klubowy szalik belgijskiego kibica, którego napastnikom nie udało się zabrać. Napadnięty mężczyzna upadł na chodnik, miał m.in. złamany nos i rozbity łuk brwiowy. W śledztwie obaj podejrzani nie przyznali się i odmówili składania wyjaśnień.

Zanim ruszył proces, obrońca oskarżonych złożył wniosek o skierowanie sprawy do postępowania mediacyjnego, w trakcie którego strony mogłyby m.in. uzgodnić kwestie zadośćuczynienia. Powoływał się na korespondencję z pokrzywdzonym i wyrażoną przez niego zgodę. Sąd wniosek uwzględnił; dał stronom czas do drugiej połowy listopada. Ponieważ mediacje trwały, przedłużył ten czas o kolejny miesiąc, a teraz do połowy stycznia.

Sport c7c1ba5465